



Dziś w numerze: ● O polskim handlu zagranicznym coraz ciszej (3) ● Katolik to nie pacyfista (5) ● Prosto z PAP (6-7) ● „Tutaj zostawcie swoje gnaty!” (8-9) ● Pierestrojka czy niepodległość czyli dwa style polskiego myślenia (12-13)

Opinie

Nr 39

6 grudnia 1990

Cena 1800 zł

Spójny program kontra chaos

1. Uzyskany wynik wyraźnie rozczarowuje. Można się było spodziewać wyniku wyraźnie lepszego. Wymaga pogłębionej i uważnej analizy, w jakiej mierze na taki wynik wpłynęły nasze błędy i słabości (w tym brak pieniędzy), w jakiej działania wymierzone przeciwko KPN (zwłaszcza zachowanie telewizji i większej części prasy), a w jakiej zaskakujący charakter obecnych wyborów. Pełna taka analiza będzie dokonana.

2. Na wynik wyborów wpłynęły trzy zasadnicze czynniki o charakterze społecznym:

a. przekonanie zdecydowanej większości społeczeństwa, że wybór może być dokonany jedynie w ramach elity aktualnie sprawującej władzę czy też grup do niej dopuszczonych. Zamykało to krąg kandydatów do 4 osób (Wałęsa, Mazowiecki, Cimoszewicz, Bartoszcze), reprezentujących ugrupowania zajmujące silne pozycje w rządzie lub Sejmie. Wprawdzie przekonanie to uległo wyraźnemu zmniejszeniu (jeszcze rok temu było bliskie 100% — w wyborach 1989 roku prawie wszystkie głosy padły na ugrupowania, jakie zawarły kontrakt Okrągłego stołu), ale nadal jest silne i wywarło decydujący wpływ na 75% głosujących (ok. połowy dorosłej populacji — uprawniających do głosowania).

b. szybko przybierające na sile przekonanie przeciwne — wymierzone w istniejący, uformowany po okrągłym stole establishment polityczny. Jest to już bardzo wysoka wartość — około 25% głosujących (15% dorosłej populacji), przy silnej tendencji wzrostowej. Są to ludzie zdecydowanie przeciwni obecnej rzeczywistości, ale nie dojrzała jeszcze do tego, aby szukać rozwiązań wyprowadzających kraj z zapaści. Dominuje u nich sam sprzeciw i frustracja. Są bazą dla ewentualnego wybuchu społecznego.

c. klęska programu realizowanego przez ostatnie kilkanaście miesięcy przez Sejm i rząd. Przed rokiem Mazowiecki miał poparcie 85% dorosłej populacji, co spadło do 18% głosujących czyli 12% populacji. Jest to zmarnowanie olbrzymiej, zapewne niepowtarzalnej w obecnym pokoleniu szansy i klęska nie tylko Mazowieckiego i ROAD, lecz całego rządzącego obecnie ugrupowania Komitetów Obywatelskich Solidarności; w istocie jest to klęska również zwyciężającego w I turze Lecha Wałęsy.

3. Dlatego wyniki wyborów nie satysfakcjonują żadnego z kandydatów, nawet Tymirskiego, który przypuszczał, że sprzeciw wobec establishmentu jest już znacznie silniejszy.

Wałęsa spodziewał się, nie bez podstaw, że zwycięży w pierwszej turze, uzyskując ok. 55%. Stracił około 15 punktów, uzyskując poparcie le-



dokończenie na str. 2

Nr indeksu 368032

DLACZEGO NIE BLACKE CARRINGTON?

Pierwsza tura wyborów prezydenckich za nami. Tak jak przewidywali specjaliści i różni domorośli przepowiadacze, dogrywka przed nami. 9 grudnia dowiemy się ostatecznie KTO? W dwa dni po pierwszej rundzie, kiedy piszę te słowa można pokusić się o odpowiedź na inne, nie mniej ważne pytanie DLACZEGO? — Dlaczego dopiero druga tura ma rozstrzygać o wyborze prezydenta Rzeczypospolitej? — Dlaczego taki zestaw rywali? — Dlaczego Wałęsa i Tymieński a nie na przykład Mazowiecki i Blacke Carrington?

Analiza przeawborczego układu sił politycznych, wyniki licznych sondaży i notowania giełdowe wyraźnie skłaniały do wniosku, że głównymi kandydatami do fotela prezydenckiego w Belwederze są dwaj politycy wywodzący się z tego samego solidarnościowego pnia: legenda „Solidarności” — Lech Wałęsa i premier rządu — Tadeusz Mazowiecki. Szanse pozostałych kandydatów wobec tego duetu wydawały się niezbyt wielkie mimo że niemal każdy z nich posiadał mocne argumenty w postaci chociażby interesującego programu.

Przekonaliśmy się jednak, że ten atut w naszych warunkach, w naszej grze wyborczej nie miał największego znaczenia. A to dlatego, że nasza kampania wyborcza przebiegała inaczej, niż jest to przyjęte w krajach, gdzie w pełni funkcjonuje system demokratyczny.

Gremia decydujące o sztucznym przyspieszeniu wyborów prezydenckich chcąc zaangażować społeczeństwo do głosowania nie na program (bo ten obydważy czołowi kandydaci mieli niemal taki sam!), lecz na osobę zapomniały, że fundamentem każdego wyborów poza osobą wybieraną i aktem wyborczym jest jeszcze WYBORCA:

Wyborca powinien być dobrze zorientowany, znać wszystkich kandydatów i ich programy, by móc dokonać rzeczywistego WYBORU. Przez wybór rozumieć należy przemyślaną, świadomą i odpowiedzialną decyzję wyborcy. W warunkach pośpiechu, w warunkach nierównych szans kandydatów na pełne przedstawienie siebie i swoich programów iluż z wyborców nie było pewnych swoich decyzji, ilu nie wybierało a przypadkowo po prostu stawiało krzyżyk. Pomińmy tu tych niezdecydowanych którzy pozostali w domu. W tej sytuacji ich decyzję należy uznać za słuszną. Wybory, dodajmy — pierwsze wolne wybory prezydenta to nie jest wybieranie lepszego kawałka schabu u rzeźnika, jak się chyba niektórym wydaje.

Przyjrzyjmy się teraz tym wyborcom, którzy głosowali i... jakby rękoma Stana Tymieńskiego wylali kubek zimnej wody na głowę Tadeusza Mazowieckiego, u wielu czołowych polityków i pewnej części społeczeństwa. 23% czyli około 5 milionów wyborców oddało swój głos na tego, który nieznanym wyszedł niespodziewanie z peruwiańskiej puszczy, by powiedzieć, że Mazowiecki jest zdrajcą a on jest czarodziejem: zniszczył zło, nauczył Polaków jak się robi biznes i wszystko będzie pięknie. Wstępne dane mówią, że za kandydaturą Stana Tymieńskiego głosowali głównie młodzi, robotnicy, mieszkańcy mniejszych miast i ludzie niewykształceni. Ta grupa wyborców określana przez „Gazetę wyborczą” jako „druga Polska” dała wyraznie do zrozumienia Mazowieckiemu i całej jego filozofii rządzenia w trudnym okresie przejściowym, że nie akceptuje dalszych wyrzeczeń, nie rozumie jego reform i nie popiera już jego rządu. Ci wyborcy przypomnieli premierowi zasłużonemu przecież w konstruowaniu nowej rzeczywistości, że o poparcie społeczne należy zabiegać nieustannie. Tak, tak. Łaska pańska (czytaj: społeczna) na pstrym koniu jeździ.

Dzień 25 listopada przeszedł już do historii a wraz z nim — wieść — casus Tymieńskiego. Kto jest autorem tego fenomenu? — Pracował nad nim przez ponad rok rząd kierowany przez Tadeusza Mazowieckiego. Pracował też czas. Czas nie w pełni wykorzystany. Czas źle wykorzystany. Przez ponad rok padało wiele pięknych słów i zapewnień: reformy, pluralizm, zbudujemy demokrację... Mimo wielu spektakularnych sukcesów w tworzeniu nowego ładu polityczno — społeczno — gospodarczego zarówno rząd Tadeusza Mazowieckiego jak i cały obóz solidarnościowy popełnili wiele błędów. Za deklaracjami nie nadążały czyny. Nie tak wyobrażaliśmy sobie 4 czerwca zeszłego roku pluralizm polityczny i obietnice równego startu. Często nie tak miał wyglądać demontaż totalitarnych struktur władzy, walka z monopolami i reformy gospodarcze. Propagandowy młyn znów kręcił się w jedną stronę. Dziś się to wszystko zemściło.

Daleki jestem od karcenia społeczeństwa jak to uczynił Bronisław Geremek sugerując części społeczeństwa, że jest chora. Nie będę też używał określenia „druga Polska”. Bo to, co się stało nie jest winą wyborców. Nie funkcjonują jeszcze po prostu mechanizmy tej obiecanej demokracji gwarantujące normalny tok życia politycznego i społecznego w normalnym, demokratycznym kraju.

A swoją drogą szkoda, że Blacke Carrington z „Dynastii” — jest ostatnio zbyt zajęty sprawami rodzinnymi. Myślę, że w naszych wyborach prezydenckich Anno Domini 1990 miałby największe szanse zostać jaśnie prezydentem Rzeczypospolitej.

MIROSLAW HARASIM

dokończenie ze str. 1

dwie 40% wyborców czyli niewiele więcej niż 1/4 dorosłej populacji.

Kłęska Mazowieckiego jest najbardziej spektakularna, a pojawienie się Tymieńskiego nadało jej wymiar dramatyczny. W rzeczywistości jego przegrana była od dawna przesądzona, a w najbardziej korzystnym dla siebie układzie nie mógł zdobyć więcej niż 20%. Tymieński zabierał głosy Wałęsie (tych, co byli przeciwko Mazowieckiemu, a uzyskali szansę wystąpienia przeciwko establishmentowi), a gdyby zabrał ich jeszcze więcej, Mazowiecki wypadł by lepiej. Kłęska Mazowieckiego została przesądzona przez niepowodzenie programu rządu.

Spójny program kontra chaos

4. Na wyniki wyborów Moczulskiego ujemnie wpłynęły dwa główne czynniki społeczne: przekonanie, że wybór może być dokonany w ramach rządzącej elity (do której nie należy KPN) oraz sprzeciw wobec istniejącego establishmentu (do którego zalicza się KPN, podobnie jak wszystkie inne ugrupowania polityczne, aż po „Solidarność Walcząca”). Dodać do tego należy tworzenie przez wiele lat przez środki masowego przekazu fałszywego obrazu KPN, i posługiwanie się nim jako straszką wobec społeczeństwa. Nasiliło się to jeszcze bardziej podczas kampanii wyborczej; środki rządowe, w tym telewizja i prasa prowadziły ostrą kampanię przeciwko nam, początkowo popierając Tymieńskiego, aby zaszkodzić Moczulskiemu: gdy zwrócili się w ostatnim tygodniu przeciwko Tymieńskiemu, nie przerwały wścieklej nagonki przeciwko Moczulskiemu.

Niemiałe znaczenie miał fakt, że większość ludzi, którzy w normalnych warunkach poparliaby KPN, obawiając się zwycięstwa Mazowieckiego, oddała swe głosy na Wałęsę, uważając iż wybiera mniejsze zło.

5. Mimo niepowodzenia jeśli idzie o ilość uzyskanych głosów, wyraźnie mniejszą od oczekiwań, plusy znacznie przerastają minusy.

Głównym minusem jest stan frustracji wewnętrznej, wywołanej ostatnim miejscem. Tymczasem, otrzymując trzy lub cztery razy więcej głosów — co zresztą było możliwe, nie znaleźlibyśmy się w zasadniczo odmiennej sytuacji politycznej, niż jesteśmy obecnie.

Podstawowym plusem naszego uczestnictwa w wyborach jest potwierdzenie faktu, że znajdujemy się w gronie pięciu głównych ugrupowań politycznych w Polsce. O szczegółowych wynikach wyborów rychło się zapomni, o tym, kto był

zdolny w nich uczestniczyć — będzie się dobrze pamiętać. Jesteśmy wprawdzie w tej piątce na ostatnim miejscu, ale trwa współzawodnictwo o trzecie; socjaldemokracja traci i będzie tracić, ruch ludowy staje się coraz bardziej rozbity.

Drugim wielkim plusem była możliwość względnie szerokiego przedstawienia naszego programu. Był to dopiero krok wstępny: pokazanie, że mamy całocіowy, spójny program który brzmi poważnie i rozsądnie. Przed nami trzy następne fazy: doprowadzenie do tego, aby społeczeństwo przyswoiło sobie treści naszego programu, żeby oceniło je, żeby uznało ich słusność. W tych wyborach ludzie dopiero dowiedzieli się, że mamy program — wszystko trwało zbyt szybko, uprzytomnią sobie treści tego pro-

gramu dopiero później. Ale proces został już rozpoczęty.

Niemal natychmiast po wyborach można było zauważyć, że pod ich wpływem ludzie zaczynają żalować, że nie głosowali na Moczulskiego. Zjawisko to będzie się umacniać. Równocześnie silnie wystąpi zjawisko żalowania, że głosowało się na Wałęsę, Mazowieckiego czy Tymieńskiego. Oznacza to, że po wyborach, a w znacznej mierze pod ich wpływem — popularności nasza będzie rosła. Tworzy to dobry start do najważniejszych wyborów — przekreślających wyniki wszystkich pozostałych — wyborów parlamentarnych.

6. Wybory wskazały na trzy grupy ludzi, którzy muszą być przedmiotem naszego szczególniego zainteresowania.

Ponad 400 tys. osób, głosujących na Moczulskiego, to potencjalni członkowie KPN. Jeśli potrafią do nich dotrzeć, w ciągu trzech miesięcy jesteśmy w stanie stworzyć 100 tysięczną partię.

Około 3.000.000 osób, większość z tych, którzy głosowali na Tymieńskiego. To nasza potencjalna baza, którą musimy przechwycić.

Blżej nieznaną, ale idącą w miliony ilość osób, które wkrótce zaczynają żalować, że głosowali na Wałęsę, albo na Mazowieckiego, albo na Bartoszcze. To również nasza potencjalna klientela polityczna.

Powyższe wskazuje na możliwości polityczne, które się przed nami pojawiły. Gdybyśmy nie weszli w te wybory, możliwości te byłyby dla nas zamknięte. Ponieważ stać nas było na udział w wyborach, i stać na porażkę — otrzymaliśmy w zamian olbrzymią szansę. Większa, niż kiedykolwiek stała przed KPN.

BIP

PROSTO Z KRAJU

● W pierwszej turze wyborów prezydenckich najwięcej głosów uzyskał **Lech Wałęsa** — 39,9% oraz **Stanisław Tymieński** — 23%. **Tadeusza Mazowieckiego** poparło 16% wyborców, **Włodzimierza Cimoszewicza** 9,1%, **Romana Bartoszcze** 6,1% a **Leszka Moczulskiego** 2,5%. Prezydenta Rzeczypospolitej wybieremy w dogrywce między Wałęsą a Tymieńskim 9 grudnia. Tak wyborcy chcieli i już!

● Wobec przegranej w wyborach prezydenckich i poczucia braku poparcia ze strony społeczeństwa nazajutrz, tj. 26 listopada premier **Tadeusz Mazowiecki** ogłosił dymisję swojego gabinetu. Zapewnił jednak, że do czasu powołania nowego rządu będzie nadal sprawował swoje funkcje. Pierwszy komentarz Wałęsy: *Tadeusz taki spokojny, no i się zdenerwował.* —

Ty, Lechu też byś się zdenerwował — dodajmy.

● Coraz modniejsza staje się robota „na czarno”. Zjawisko to znane od lat pod każdą niemal szerokością geograficzną u nas nasila się wraz ze wzrostem bezrobocia. Wielu spośród miliona bezrobotnych dorabia na boku biorąc jednocześnie zasiłek. Podziemie gospodarcze ma tanią siłę roboczą a fiskus... figę.

● Prezydent **Wojciech Jaruzelski** poczuł się na odchodnym znieślawiony wypowiedziami **Leszka Moczulskiego**. W jednym z wywiadów Przewodniczący PKN powiedział: *Od wielu lat próbowałem go obrazić. Nareszcie będę mógł publicznie, przed sądem powiedzieć co myślę o generale Jaruzelskim.*

● Nie słabnie napięcie na Śląsku. „Solidarność” górnicza, związki OPZZ i dozór górniczy żądają

wzrostu funduszu płac i zwolnienia od „popiwku”. Ustępujący rząd obiecał do 15 grudnia znaleźć pieniądze. Czy nie za późno?

● Od 1982 roku żył z wyrokami śmierci oskarżeni o zdradę. 26 listopada Izba Wojskowa Sądu Najwyższego rozpatrzyła ponownie sprawę byłych ambasadorów **Romualda Spasowskiego** i **Zdzisława Rurarza**. Liczące wiele tomów akta sprawy nie zawierają dowodów zdrady.

● Chcemy w naszym kraju inwestycji kapitału zagranicznego, czy nie chcemy? — My debatujemy, a świat... a świat się prosi państwa śmieje. Bo na świecie nikogo nie interesuje, czy jest to kapitał niemiecki, francuski, czy amerykański — byleby był. Dumajmy więc nad tym, co zrobić, by kapitał chciał...

MH

Coraz ciszej o polskim handlu zagranicznym. To nie przypadek. Ilość niewiadomych dotyczących tej sfery naszej gospodarki przytłacza zarówno polityków, jak ekonomistów i publicystów. Co będzie w roku 1991? — na to pytanie konkretnie (i sensownie) chyba nikt w Polsce jeszcze nie może odpowiedzieć. Spróbujmy rozważyć zatem, w jakich punktach tkwią wątpliwości, co powoduje taką niemożność prognozowania.

Z jedną prawdą musimy się oswoić — w całej powojennej historii Polski handel zagraniczny odgrywał rolę marginalną. Przed wojną bardzo wątpliwa przecież gospodarka polska brała udział w 1,5 procencie światowego handlu; po wojnie, kiedy to rzekomo staliśmy się mocarstwem ekonomicznym, udział ten spadł do 0,6 procenta. Ponad 60 procent dochodu narodowego Belgii powstaje w wyniku działalności w handlu zagranicznym. U nas odsetek ten nie sięga 10 procent. Przez całe lata polska ekonomika stawała się coraz bardziej autarkiczna, zamknięta w sobie, sama siebie napędzająca, samą siebie obsługująca. To, co nowoczesne trzeba było kupować za granicą. Ale na kredyt...

Czy tak wiele się zmieniło wraz z zadeklarowaniem powstania gospodarki rynkowej? Pytanie retoryczne — tkwimy w tym samym miejscu. W eksporcie na 1 mieszkańca w Europie wyprzedzamy jedynie Albanii. Tej prawdy żadne deklaracje nie są w stanie odmienić.

WSZYSTKO SIĘ ZMIENIŁO

wokół Polski i jeszcze dalej też. Wszystko się zmieniło w Polsce. Tylko nadal handel zagraniczny trakto-

ważone bogactwa naturalne i równie wielkie potrzeby inwestycyjne. Ale: błyskawicznie postępująca dezintegracja państwa na poszczególne republiki, upadek gospodarczy, chaos systemowy, niepewność jutra. Z jednej strony zachęta do interesów, z drugiej — stale wzrastające ryzyko handlowe.

Na ten obraz, i tak już zamazany, nakłada się kwestia zmiany rozliczeń od 1 stycznia przyszłego roku. W

(ewentualnie) mogli dowiedzieć się, kto naprawdę stał za irackim watażką. Jedno jest pewne. Na kryzysie irackim zarabiają: wielcy producenci ropy, nawet ci, którzy przeżyją trudności z wydobyciem, jak ZSRR, bowiem nawet za mniejszy eksport można uzyskać znacznie większe sumy; po drugie wielkie ponadnarodowe koncerny, kontrolujące rynek ropy, w tym giełdę rotterdamską dyktującą wolnorynkowe ceny ropy i jej pochodnych. Pewne jest również, że tracą na tym konsumenci ropy, tacy jak Polska. Nie mamy własnej produkcji, nie posiadamy udziałów w Shellu, Mobilu, Texaco czy Esso.

My tylko będziemy więcej płacić. O ile? Nie wiadomo. W każdym razie Ministerstwo Współpracy Gospodarczej z Zagranicą szacuje na co najmniej 1,5 miliarda, a Centralny Urząd Planowania na nawet 2,5 mi-

liarda dolarów straty, jakie poniesiemy tylko w handlu z ZSRR, a które będą wynikiem wprowadzania rozliczeń wolnodewizowych. W około 70 procentach wpływ na taki bilans będą miały ropa naftowa i gaz ziemny.

Posiadaliśmy istotne wierzytelności w Iraku i Iranie, które to długi chcieli-

ra z tzw. funduszu stabilizacyjnego. Ciekawe, jak to będzie wyglądało za rok...

Z RĘKAMI W KIESZENIACH

przygląda się obecny gabinet temu, co dzieje się w polskim handlu zagranicznym. Takie przynajmniej wrażenie można wyciągnąć przysłuchując się oficjalnym wystąpieniom członków rządu. Filozofia wicepremiera Balcerowicza, narzucona resortom gospodarczym opiera się na idealistycznie pojmowanej liberalnej gospodarce rynkowej. W praktyce oznacza to np. w handlu zagranicznym dopuszczenie możliwie najbardziej wolnej konkurencji. To, co ewentualnie byłoby do przyjęcia w państwie o zdrowej gospodarce, dla Polski na dłuższą metę może okazać się zabójcze. Dowodem na to, że nie są to stwierdzenia głoślowe, może być sytuacja w polskim rolnictwie. Z jednej strony dezynwoltura rządu uniemożliwia, bądź „tylko” utrudnia eksport nadwyżek naszych produktów rolnych, z drugiej dopuszcza wypieranie rodzimych produktów przez tańszy import. Import ten w znakomitej większości pochodzi z krajów, w których rolnictwo jest subsydiowane. No, ale od dotacji dla rolnictwa to my (czyli rząd) stanowczo się odzegnujemy!

Polityka rządu w sferze handlu zagranicznego jest tak rozkołobana jak pijany statek we mgle. Bo jak inaczej wytłumaczyć sztuczną ochronę celną FSO przed zagraniczną konkurencją, choć w tym właśnie przypadku byłaby to konkurencja jak najbardziej uzasadniona. Produkty rodzimej motoryzacji zużywają tyle importowanej ropy, że graniczy to z marnotrawstwem.

Polskiej ekonomiki nie stać na liberalizm z jednej strony, a z drugiej na niczym wytłumaczone hołubienie FSO czy Stoczni Gdańskiej. Polityka taka musi być spójna i logiczna, a jedynym jej wyznacznikiem winna być dbałość o interes Polski i Polaków, a nie hołdowanie takiej czy innej filozofii gospodarczej. Tam, gdzie konkurencja może działać uzdrawiająco — tam należy ją wprowadzać; tam, gdzie szkodzi naszym interesom, tam trzeba chronić polską gospodarkę. I nie ma to nic wspólnego z jakkolwiek ideologią. Tu idzie o zdrowy rozsądek!

Handel zagraniczny

Kwadratura Eksportu

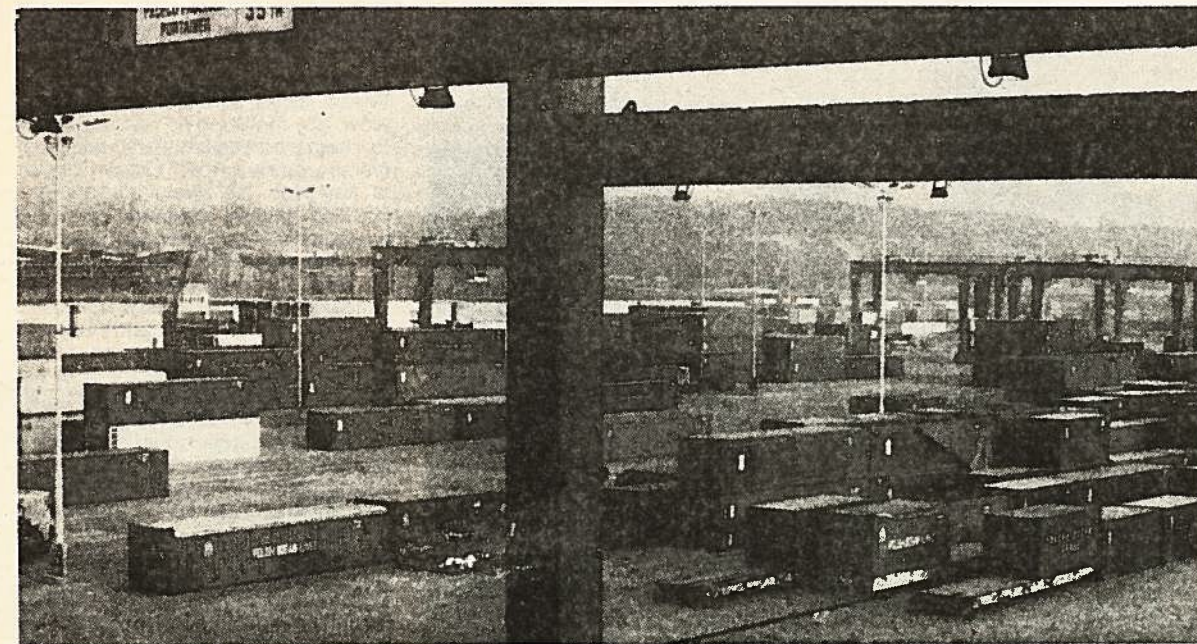
miejsce skompromitowanego rubla transferowego handlować będziemy przy pomocy walut wymiennalnych. Dotyczy to wszystkich krajów RWPG, sfery w terminologii fachowej nazywanej I obszarem płatniczym, na który przypadają w latach najgorszych (dla handlu między krajami zwanymi socjalistycznymi) co najmniej 55 pro-

cent wszystkich obrotów polskiej wymiany zagranicznej, a z reguły były wyższe niż 60 procent.

Związek Radziecki jest w stadium ekonomicznego rozkładu. Czy i jak się z niego podniesie, to nie tylko „ich sprawa”. To również nasz interes. Jedno jest pewne — dobra inwestycyjne, które stanowiły niemal 70 procent polskiego eksportu w tym kierunku będą: po pierwsze — cieszyły się mniejszym popytem, po drugie — w warunkach wymiany w wolnych walutach będą mało konkurencyjne w porównaniu z ofertami z krajów zachodnich. W gruncie rzeczy prawidłowości powyższe dotyczą wszystkich krajów postkomunistycznych.

DECYDUJE SADDAM HUSEJN

a w gruncie rzeczy ropa naftowa. Dopiero za lat kilkadziesiąt będziemy



Terminal kontenerowy w Gdyni — luźnik na świat, a nam potrzeba szeroko otwartego okna.

Fot. JACEK BARCZ

wany jest jako zło konieczne. Dlaczego? — wrócimy do tego.

Polityka i ekonomia to siostry siamskie. Zjednoczenie Niemiec przyniesie Polsce (a jest to szacunek nader optymistyczny) spadek naszego eksportu do bylej NRD o najmniej 30 procent. A był to nasz czwarty partner handlowy. Co więcej, również nasz eksport do bylej RFN spadnie. Istotną pozycję stanowiły tu np. usługi budowlano-montażowe. Można być pewnym, że rzesze bezrobotnych z bylej NRD wyprą Polaków z tego rynku.

Odwróćmy głowę o 180 stopni. Tam znajduje się nasz partner „numer 1” — Związek Radziecki. Z jednej strony jest to rynek marzenia: niemal 300 milionów konsumentów spragnionych wszystkich dóbr, niez-

my zamienić na ropę naftową. Z 1 miliona ton jakie „winien” był nam w tym roku Irak, do Polski dotarło zaledwie 250 tysięcy ton. Resztę można spisać na straty. Nawet jeśli ziści się hurraoptymistyczny scenariusz i kiedyś od Iraku tę ropę wydobędą, to i tak trzeba będzie za nią płacić więcej (czyli albo mniej ropy za nasze wierzytelności, albo więcej wierzytelności za tę samą ilość ropy). To samo dotyczy Iranu.

STRACONA DEKADA

— tak zatyłowali swe „dzieło” panowie Gierek i Rolicki. Pierwszemu z autorów trudno zarzucić, by dekadę lat 70 stracił, jako że udało mu się wpędzić w tym czasie Polskę w gigantyczne zadłużenie...

Tu drobny wtręt. Eksperti z instytucji takich jak Międzynarodowy Fun-

PAUL GOMA — wybitny rumuński dysydent i pisarz, nieustannie prześladowany i szykanowany, przebywał kilkakrotnie w rumuńskich więzieniach. Po napisaniu pierwszej powieści przesłuchiwany przez najwyższych funkcjonariuszy SECURITATE.

Jego pełna odwagi i niezłomna postawa sprawiła, że sam „geniusz Karpat” pragnął porozmawiać z nim osobiście. Wtedy Goma powiedział Ceausescu: „W Rumunii tylko dwie osoby nie boją się Securitate. Pan i ja!”.

Wybrał drogę emigracji. Mieszka we Francji. Tu publikował swoje powieści, oparte na własnych przeżyciach. Zdemaskował w nich terror komunistyczny stosowany w rumuńskich więzieniach.

„Gherla” to nazwa więzienia, w którym pisarz przebywał już jako student, a zarazem tytuł jego powieści. Dopiero w tym roku ukazały się książki PAULA GOMA w Rumunii, w wydawnictwie niezależnym „HUMANITES”.

ROMAN FEX

„Następny do interesu” — mówi Tudoran, pokazując na mnie. Byłem na to przygotowany od dawna, tak że rzuciłem się na podłogę na brzuch... Tak, wiem o co chcesz zapytać. Więc odpowiadam: tak, spieszyłem się! Cholernie spieszyłem się. Ledwie czekałem, aby się skończyło. — Oto dlaczego!

„Ty jesteś świeży, dostaniesz wszystkie dziesięć” — powiada Tudoran. „Dobrze” — odpowiadam. Powiedziałbyś coś innego?... „Jesteś gotów?” pyta. — „Gotów” — odpowiadam, prawie wesoły. Tak, jakby mnie pytał czy jestem gotów do zwolnienia. I... i zacząłem liczyć uderzenia z pewnego rodzaju wdzięcznością. Prawie miłością do Tudorana, który... ze swoim sposobem... nie koniecznie bicia, choć ono też się liczyło... odnośzenia się do mnie był prawie kumoterski. No tak, kumoterski, chociaż nie wtedy jak mnie bił. Czulem to później, w celi, gdy wróciliśmy i kiedy komentowałem i interpretowałem... chociaż czyniliśmy to bez użycia słów. Nie było czasu na słowa, śmieliśmy się jak wariaci i czym był nasz śmiech jeśli nie...? Ponieważ od nas i tylko od nas zależało wszystko, i wraz z Tudoranem znęcaliśmy się nad wszystkimi...

No tak. Istnieli donosiciele, którzy terroryzowali nie tylko więźniów, ale i strażników. Jeśli jakiemuś donosicielowi — jak Barbu — zdawało się, że kara otrzymana przez jakiegoś więźnia na skutek jego donosu — nie była wystarczająca, to prosił żeby go wyprowadzić na meldunek do dyżurnego oficera. Tam donosił na strażnika, który paktował z bitym więźniem. Jeżeli ów oficer nie robił nic przeciwko strażnikowi, ale znów przeciw więźniowi — to donosiciel szedł „wyżej” — do politycznego, do komendanta. Ale tu w więzieniu Gherla, wyżej od komendanta nie można było wyżej iść, gdyż ten — Goiciu — był przyjacielem samego Dej’a, od którego

otrzymał całe więzienie, z pełnymi prawami do inwentarza... żywego i martwego... Ale w innych więzieniach donosiciele „wspinali się” nawet do komisji MSW przychodzących na inspekcję. System ten doprowadzono do perfekcji w słynnym więzieniu Pitesti, gdzie ekipa Turcanu pertraktowała bezpośrednio z „Centralą”, ponad głowami „personelu” w mundurach, który stał na dwóch łapkach przed więziennymi „reduktorami”...

Ale o Pitesti innym razem. Teraz bardziej dokładnie o tym, co to jest wolność strażników. Całe szczęście, że są oni tępymi od urodzenia, potem otepiani przez zawód, przestraszeni z powodu tajemnic. Nie zdawali sobie sprawy, nie mieli czasu stwierdzić, że byli mniej wolni niż my, więźniowie. Bo zaczynasz być rzeczywiście wolnym w chwili, w której nie masz już nic do stracenia. Strażnicy nie mieli jak dojść do wolności. Po pierwsze —

nie wiedzieli co to jest. Nigdy nie byli wolnymi. Po drugie — nie mogli jej sobie przybliżyć, ponieważ mieli jeszcze coś do stracenia w życiu: premie, awans, pracę. My, więźniowie, byliśmy gnębieni tylko w jednym kierunku — z ich strony. A oni byli ograniczeni podwójnie: rozkazami i zwierzchnikami (którzy obojętnie jak wysoko by nie byli, nie mają nigdy końca) oraz z drugiej strony... więźniami, którzy robili co tylko mogli, aby ich życie uczynić najbardziej gorzkim... Potem donosiciele — ich oraz nasi; chociaż mam wrażenie, że bali się bardziej donosiciele więźniów niż swoich, spośród nich. Sporadycznie i trochę na własny rachunek prowadzono kilka kampanii przeciwko donosicielstwu więźniów, w których — po raz pierwszy — strażnicy i więźniowie współpracowali, ale bez zgody policji. W każdym więzieniu byli strażnicy, oficerowie, którzy nienawidzili na śmierć donosicieli i karali ich przy pierwszej sposobności. Tak jak widzisz, zawód strażnika nie był taki łatwy... Cóż, jeśli wybrali sobie ten zawód...

O, biedacy... Niech ich szlag trafi! Kto ich zmuszał, aby weszli do tańca? Prawda, że niektórzy z nich wpadli jak śliwka w kompot: już w wojsku zaproponowano im... aby przeszli do szkoły... ruchu drogowego. Na pierwszej lekcji zdali sobie sprawę, że funkcjonariusz ruchu drogowego nie potrzebuje wcale znać jak zakłada się kajdanki, jak zbić nity łańcuchów, jak się bije... Ale podpisali zobowiązanie na 5 lat, otrzymali już zaliczki. Nie mogli wymknąć się, przynajmniej tak dawali do zrozumienia niektórzy. W każdym razie ci byli najporządniejsi (nawet w Gherla, jeden Petrica, nie wiem jak) nie bili, nie usiłowali być czujnymi, kiedy mieli dyżur zdarzało się, że dawali więźniom papierosy. Rozmawiali po ludzku z więźniami. — Wiesz, co to znaczy dla nas, więźniów, aby mówiono do nas po ludzku, to znaczy bez przekleństw, bez bluźnierstw, bez krzyków? Oczywiście, że ta kategoria nie miała długiego życia. Tak stało się pewnemu kapralowi z więzienia Jilawa (blisko Bukaresztu), Moldawianina, który mniej więcej po roku służby przeszedł... do celi, skazany za faworyzowanie...

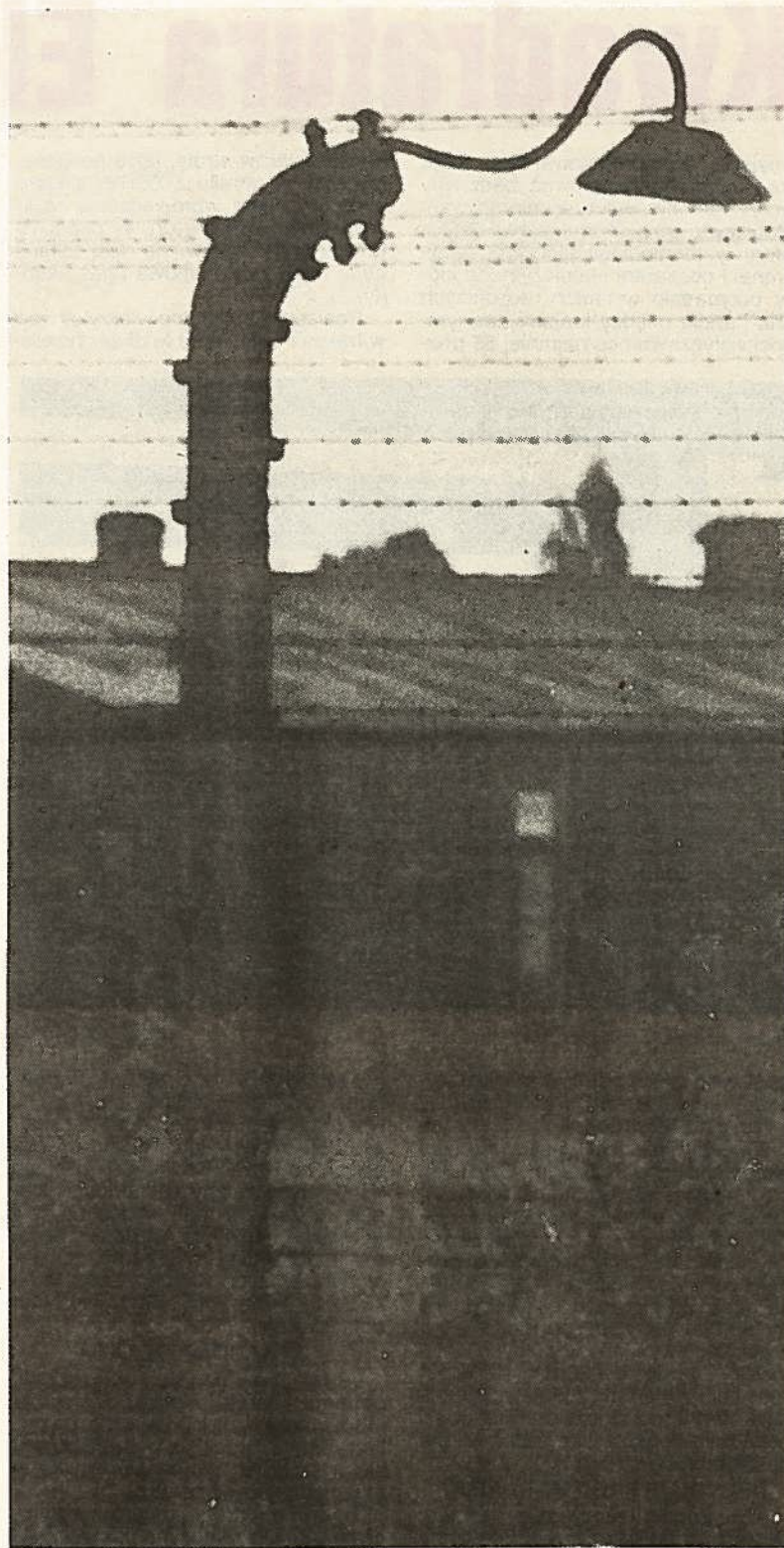
O tym już mówiłem: jak mają być wolnymi? Chociażby i dlatego, że nie bali się donosiciele! Zresztą czyż nie spędzali i oni swych lat życia tak, jak my — w cieniu? Czyż nie wdychali w płuca tego samego śmierdzącego powietrza? Prawda, że wdychali go przez nos osłonięty daszkiem czapki i jedli inne jedzenie... Przepraszam, nie wszyscy, gdyż... w czasie śledztwa, najpierw w MSW, później w więzieniu Malmaison w Bukareszcie, słyszałem, jak niektórzy strażnicy, przed rozdaniem jedzenia (gdybyś wiedział, jakie to jedzenie...) najpierw częstowali się sami...

Na początku myślałem i ja, że próbują, kontrolują... Ale przekonałem się, że nie kontrolują — oni dosłownie żarli! I nie tylko mięso, skwarki (nie raz trafiało się odrobinę mięsa)... ale kiszki, płucka, głowizna... W Jilawie określano je plastycznie: ocostryfy... No, gdyby je myto dobrze, zwłaszcza to, co niedelikatnie zwano brzuch, mogłoby ująć. Więc ci strażnicy nie cieszyli się tylko „mięsem”, ale pchali się nawet do klajstra, który — co by nie mawiali więźniowie (i powiadam ja) pozostaje nadal jedzeniem dla świń. Nie, nie otrzymywali rozkazów, aby nam zmniejszać porcje, wręcz odwrotnie, sądząc po tajemnicy, w jakiej odbywały się próby... Pewnie, że byli biednymi przed zatrudnieniem w więzieniu, ale już później biedakami nie byli!

CDN.

„GHERLA”

(fragmenty)



ZWOLENNICY radykalnego pacyfizmu potępiają każde użycie siły nie dopuszczając w tym względzie żadnych wyjątków. Nawet obrona własna przed napastnikami nie stanowi w ich oczach wystarczającego usprawiedliwienia do podjęcia walki. Nic zatem dziwnego, że ludzie o takich poglądach mają negatywny stosunek do służby wojskowej i wszelkich form aktywnej obrony, które traktują przemoc jako skuteczne narzędzie działania.

Wielu pacyfistów usprawiedliwienia dla swoich poglądów szuka w Piśmie Świętym. Powołują się oni często na piąte przykazanie Dekalogu twierdząc, że zawarty tam zakaz zabijania jest absolutnie obowiązujący i nie uwzględnia żadnych wyjątków. Dziwią się oni przy tym, że nauka Kościoła katolickiego dopuszcza w tym względzie pewne wyjątki np. zabicie człowieka w obronie własnej, przez karę śmierci lub na wojnie.

Zdziwienie to świadczyć może o słabej znajomości Biblii lub o niezrozumieniu intencji biblijnego przekazu. Z szerszego kontekstu Pisma Świętego wynika bowiem, że przykazanie „nie zabijaj” stanowi jedynie absolutny zakaz samowolnego zadawania śmierci z pobudek osobistych. W innych przypadkach natomiast zadawanie śmierci bywa dopuszczalne, a niekiedy nawet jest wręcz nakazane. W Księdze Wyjścia czytamy: „Gdyby pochwycił ktoś złodzieja w czasie włamywania się (w nocy) i pobił go tak iżby umarł, nie będzie winien krwi” (WJ 22, 1) „Jeśli zaś ktoś posunąłby się do tego, że bliźniego zabiłby podstępnie, oderwiesz go nawet od mego ołtarza, aby ukarać śmiercią” (WJ 21, 15).

W Księdze tej można znaleźć wiele innych praw szczególnych w których za różne przewinienia grozi kara śmierci. Nie ma tam mowy o zakazie prowadzenia wojny. Można natomiast doszukać się czegoś wręcz przeciwnego zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę fakt, że wyprowadzenie Żydów z Egiptu miało na celu zawojowanie ziemi Kanaan.

ZPOWYŻSZEGO widać, że argumenty radykalnych pacyfistów nie znajdują solidnego oparcia w tekście, do którego się odwołują. W Biblii traktowanej całościowo nie można znaleźć zasadnych podstaw dla twierdzenia, że każde zabójstwo i prowadzenie wszelkiej wojny sprzeciwia się intencji Objawienia.

Zdaniem jednego z wybitniejszych przedstawicieli chrześcijańskiej myśli etycznej o. Jacka Woronieckiego: społeczeństwu wolno „bronić się, aż do zadania śmierci, przed tymi, którzy wyrządzają mu wielkie krzywdy, czy to z wewnątrz — zbrodniarze czy zewnątrz — wrogi narody lub państwa”.

Z etyki chrześcijańskiej wynika, że zachowanie własnego życia jest dobrem donioślejszym niż zachowanie przy życiu napastnika atakującego osobę niewinną.

Warto przy tym podkreślić, że uśmiercenie napastnika nie jest tu zamierzone jako coś samo przez się, ale jako coś przypadkowego powstałego w wyniku koniecznej obrony.

Chrześcijaństwo nie wymaga od swych wyznawców ocalenia napastnika od śmierci w stanie grzechu za cenę ofiary z własnego życia, ponieważ nie można mieć pewności, że przyjęcie śmierci zamiast zadania jej napastnikowi spowoduje nawrócenie złoczyńcy. Można natomiast przypuszczać, że bierność napadanych może stanowić zachętę dla wszystkich potencjalnych napastników, którzy nie atakują bliźnich tylko z obawy przed napotkaniem skutecznej obrony.

Etyka chrześcijańska nie uważa też samego udziału w wojnie i połączonej z nim konieczności zabijania nieprzyjaciół za coś sprzeciwiającego się moralnej normie piątego przykazania.

ZDANIEM słynnego dominikanina, ojca Józefa Marii Bocheńskiego ludzie mają nie tylko prawo ale i obowiązek toczenia wojny w obronie zagrożonej ojczyzny. Będąc odpowiedzialnymi za wartości narodowe zagrożone przez obcych, ludzie znajdują się w sytuacji podobnej do tej, w jakiej znajduje się opiekun dzieci, na których życie czycha złoczyńca. Dość jasne jest, że opiekun nie ma prawa zrzekać się obrony życia swych podopiecznych. Podobnie obywatele nie mają prawa zrzekać się obrony dóbr powierzonych im w opiekę, zwłaszcza dóbr tej miary, jakimi są wartości kultury ojczystej. W obronie ojczyzny zatem człowiekowi nie tylko wolno, ale do jego obowiązków

należy podjęcie walki, o ile nie ma innych środków obrony.

O. Bocheński w szkicu „O patriotyzmie” podkreśla też, że „skoro wolno wymagać dla obrony ojczyzny życia jej obywateli, tym bardziej wolno używać śmiertelności broni przeciw najeźdźcy, podobnie zresztą, jak używa się zgodnie z etyką chrześcijańską miecza katowskiego na złoczyńców”.

Cytowany szkic wydany został jednak w roku 1942. Od tego czasu śmiertelność broni stała się znacznie groźniejsza. W dobie potęgi nuklearnej użycie jej zagraża wyniszczeniem całego ludzkiego gatunku. Wydaje się zatem, że zagadnienie dopuszczalności podejmowania obronnych działań wojennych, także z moralnego punktu widzenia, winno ulec pewnej modyfikacji. W encyklice „Pacem in Terris” Papież Jan XXIII odnosząc się z pewnym dystansem do tradycyjnego stanowiska moralistów chrześcijańskich w sprawie dopuszczalności prowadzenia wojny stwierdził: „W naszej epoce, epoce potęgi atomowej, byłoby nonsensem uważać wojnę za odpowiedni środek przywrócenia naruszonych praw”. W wypowiedzi tej dopatrywano się potępienia wszelkiej wojny chociaż nie wspomniano tam wyraźnie o wojnie obronnej lecz jedynie prowadzonej z tytułu przywrócenia bliżej nieokreślonych praw. Wydaje się jednak, że nie chodziło tam o prawo do życia.

PROBLEM obronności dostrzeżony został też na Soborze Watykańskim II. W pracach przygotowawczych do dokumentów soborowych pojawiały się nawet głosy, które sugerowały, że w dobie nuklearnego zagrożenia Kościół winien opowiedzieć się za ideologią pacyfizmu i kategorycznie potępić wszelkie działania wojenne.

Konstytucja soborowa nie spełniła nadziei zwolenników radykalnego pacyfizmu i chociaż pod adresem wojny i jej sprawców nie szczędziła słów potępienia to jednak absolutnego zakazu wszelkiej wojny nie zaaprobowała. Sobór wyszedł z założenia, iż potępienie samoobrony na wypadek ataku, lub odebranie zaatakowanemu możliwości defensywy byłoby w obecnych warunkach raczej szkodą niż pomocą dla dobra wspólnego ludzkości. Dotychczas bowiem poszczególne państwa nie mają wystarczającego bezpieczeństwa, które gwarantowałyby im kompetentna władza międzynarodowa.

W Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym czytamy: „Póki zaś będzie istniało niebezpieczeństwo wojny, a równocześnie brakować będzie międzynarodowej władzy posiadającej niezbędne kompetencje i wyposażonej w odpowiednią siłę, póty rządowi nie można zaprzeczać prawa do koniecznej obrony, byle wyczerpywały wpięć wszystkie środki pokojowych rokozań” (KDK nr. 9).

Katolicyzm i obronność

WKONSTYTUCJI tej domagano się też przyspieszonego tworzenia odpowiednich warunków międzynarodowych, które umożliwią ostateczne wyeliminowanie wojen.

Warto zaznaczyć, iż Sobór Watykański II słuszną wojnę obronną toleruje, chwali nawet tych, którzy zaciągają się do służby wojskowej w obronie sprawiedliwości i pokoju.

Ci wszakże, którzy oddani sprawie ojczyzny służą w wojsku, niech uważają siebie za sługi bezpieczeństwa i wolności narodów. Jeżeli bowiem to zadanie właściwie spełniają, naprawdę przyczyniają się do utrwalenia pokoju (KDK 79).

Sobór ustosunkował się również pozytywnie do ludzi odmawiających służby wojskowej. Wspomniana Konstytucja stwierdza, iż wydaje się słuszne, żeby ustawodawstwo humanitarnie ustosunkowało się do tych, którzy z motywów swego sumienia odmawiają noszenia broni, jeżeli tylko godzą się na inny sposób służenia wspólnocie ludzkiej (KDK 79).

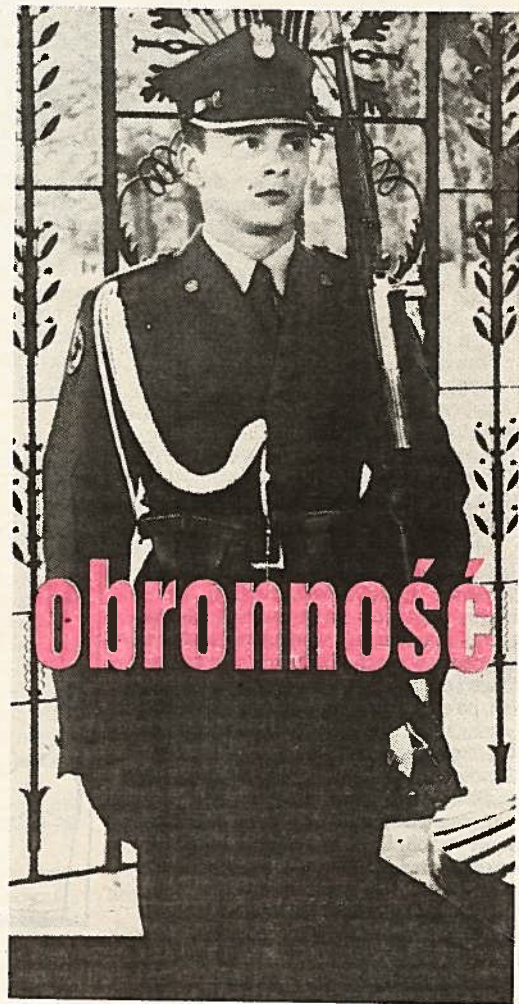
Wśród polskich Katolików odmawianie służby wojskowej z pobudek religijnych nie jest jednak przyjęte. Wychowanie w kulcie umierania za ojczyznę podejmowanie walki zbrojnej w obliczu narodowego zagrożenia uważamy raczej za swój moralny

obowiązek, który jest zgodny z treścią naszej wiary. Za obowiązek uważa to nadal o. Bocheński, który z upływem czasu nie zmienił w tej materii zdania.

Kiedy trzy lata temu ten znakomity profesor z Fryburga przebywał z wizytą w Polsce, podczas dyskusji, która odbyła się w warszawskim kościele pw. św. Krzyża, ktoś zadał mu pytanie — „Jak można połączyć chrześcijańską zasadę miłości nieprzyjaciela z użyciem broni i przemocy?”. Bocheński odpowiedział: „Można nieprzyjaciela kochać, a mimo to bić go po głowie. Tak nasi ojcowie zawsze robili, ale nie wolno go nienawidzić — to jest cała tradycja polskiego Kościoła. Nie można temu przeczyć. Kto temu przeczy niech jedzie do Honolulu albo na Madras, ale w Polsce tego nie można. Kościół to nie jest partia totalitarna, jest w każdym kraju inny. Kościół katolicki, jest w każdym kraju Kościołem narodowym i Polacy nie gęsi i nie tylko własną mowę ale i swój własny Kościół mają. My mamy nasze własne rozumienie wiary. W naszym hymnie narodowym stoi: „szablą odbierzemy”. I kto chce to wyrwać z duszy polskiej, z Polski wyrwał się sam, do naszego ducha nie należy”.

W Polsce służby wojskowej odmawiają raczej przedstawiciele innych wyznań, które nie są z naszą tradycją narodową tak mocno związane jak katolicyzm. Katolicyzm, a zwłaszcza katolicyzm polski daleki jest jeszcze od pacyfizmu i chyba nie należy się tym martwić dopóki polska duchowość sprzeciwia się roli agresora.

GORZEJ wygląda sytuacja w przypadku narodów, których dzieje od wieków związane były z prowadzeniem wojen zaczepnych. Warto jednak przypomnieć, że wojny takie



Fot.: DARIUSZ MAJEWSKI

zostały przez Kościół absolutnie zakazane i prowadzenie ich jest jednoznacznym zerwaniem więzi z Mistycznym Ciałem Chrystusa. Na podstawie powyższego można przypuszczać, iż absolutny zakaz prowadzenia wojen wydany przez Kościół katolicki niewiele by zmienił w tej materii. Ludzie posłuszni zaleceniu Kościoła i tak nie mogą wszczynać wojen. Pozbawienie ich możliwości obrony mogłoby natomiast stanowić zachętę do wypowiadania wojen państwom uznawanym za katolickie przez inne państwa.

WOJCIECH Ł. BIESIEKIERSKI

PO BLISKO czterech latach przerwy spowodowanej wyrzuceniem mnie z pracy, powróciłem w lutym br. ponownie do Polskiej Agencji Prasowej na etat dziennikarski.

Już wówczas zarówno mnie jak i wielu kolegów z PAP zwłaszcza dziennikarzy o krótszym stażu oraz zwykłych, szeregowych pracowników zastanawiało i bulwersowało, jak to się dzieje, że pomimo wielu poważnych zmian w kraju w różnych dziedzinach pomimo upływu wielu miesięcy od powołania nowego, demokratycznego rządu Tadeusza Mazowieckiego, w było nie było jedynej, opiniotwórczej agencji prasowej rządu solidarnościowego nic dotąd się nie zmieniło i nie zmienia nadal.

Bogdan Jachacz i cała spółka długoletnich aparatczyków partyjnych (PZPR) — myśleliśmy — ma się dobrze, skoro nawet umacnia powoli i dyskretnie swe pozycje. Świadczyły o tym chociażby najdobitniej awanse, przemieszczenia kadrowe, nominacje na korespondentów zagranicznych z przelomu 1989/90 roku i z pierwszych miesięcy tego roku.

Redaktor **L. Arend**, długoletni korespondent PAP w USA (Nowy York) skomentował dowcipnie tę sytuację po powrocie w lutym br. do kraju. Podczas rozmowy ze mną powiedział: „*nawet nie usunęli kurzu z mojej starej zdezelowanej maszyny do pisania, stojącej w tym samym miejscu od lat i na tym samym biurku*”.

Stare struktury organizacyjne, stary sztamowy język, i forma informacji idących w świat. Widoczny balagan i marnotrawstwo. Te same układy i układziki klikowe. To samo od lat kierujące agencją rządu RP „zasłużone” w minionej epoce tzw. realnego socjalizmu, skompromitowane kierownictwo, przez 40 lat działające pod czujnym okiem Wydziału Propagandy KC PZPR.

Stan marazmu, wyczekiwania na zmiany, obaw i frustracji trwał nieprzerwanie miesiącami, PZPR-owski beton partyjny zaczął systematycznie umacniać swe pozycje przy całkowitej obojętności Biura Prasowego Rządu, Urzędu Rady Ministrów, a także organizacji działających wewnątrz PAP, a więc: SDP, SD RP i tzw. ZZZ PAP (całkowicie w latach poprzednich prozeimowego, powstałego w stanie wojennym). Organizacje te, zdaniem zdecydowanej większości pracowników istniały wprawdzie formalnie, ale tylko na papierze. W PAP-ie nie było, jak dotąd, „Solidarności”, która po wprowadzeniu stanu wojennego przestała faktycznie istnieć.

Od pierwszych dni powrotu do pracy w PAP zacząłem przekonywać ludzi co do celowości reaktywowania związku, który mógłby przyczynić się do swoistej sanacji agencji prasowej tak skompromitowanej w poprzednich latach. Wielu kolegów zareagowało od razu pozytywnie. Jednak nie jeden, po cichu, dyskretnie, szeptał mi na korytarzu ze strachu: „*Ty chyba zwariowałeś, w tym gnieździe osi i Ubecji zakładać Solidarność? A wiadomo, co będzie dalej się działo w kraju — znów cię wyrzucą*”.

W marcu br. z mojej inicjatywy oraz inicjatywy red. **S. Dmitrawskiego** i **J. Pawłowskiego** dochodzi do wystosowania przez grupę blisko 100 pracowników PAP listu otwartego do premiera **Mazowieckiego**, w którym zaapelowaliśmy o spowodowanie szybkich zmian kadrowych w kierownictwie, jako podstawowego warunku uzdrowienia sytuacji w rządowej agencji prasowej. Domagaliśmy się odejścia skompromitowanego, w całości PZPR-owskiego kierownictwa PAP i powołania nowego nie związanego wcześniej z agencją. Apelowaliśmy o daleko idące reformy, przyznanie środków na inwestycje, które pozwoliłyby modernizować i unowocześnić PAP oraz o zmianę nazwy i powrót do starej przedwojennej nazwy Polskiej Agencji Telegraficznej.

Światowe agencje informacyjne poinformowały o tym fakcie. Nie poinformowała natomiast rządowa prasa, radio i TV. Ponieważ zastępca redaktora naczelnego krajowej PAP **J. Korejwo** zablokował tę in-

formację. „Gazeta Wyborcza” opublikowała jednozdaniową wzmiankę odmawiając opublikowania listu do premiera w całości. Słowem o tym fakcie nie wspomniła „Rzeczpospolita”, organ rządu. Ze strony samego rządu nie było jakiegokolwiek reakcji. W rozmowach m.in. z **B. Geremkiem**, **A. Michnikiem**, **J.M. Rokitą** czy **St. Celinskim** osobiście informowałem ich o sytuacji w PAP, klimacie panującym w agencji, o nastrojach wśród pracowników. Mówiłem o problemach nurtujących nas i konieczności zmian na lepsze, a przede wszystkim konieczności odejścia ludzi odpowiedzialnych za ten stan. W odpowiedzi słyszałem tylko wielokrotnie powtarzane „*Poczekajcie, nie śpieszcie się, są ważniejsze sprawy*”. Byłem nawet całkowicie arogancko zbywany jak to uczynił dwukrotnie poseł **A. Michnik**, który będąc solidarnościowym posłem i naczelnym redaktorem „Gazety Wyborczej” w ogóle nie chciał na te tematy rozmawiać. Poseł **Geremek** mimo obietnic nie dotrzymał słowa i nie spotkał się z przedstawicielami NSZZ z PAP, a poseł **Rokita** oświadczył nam, iż nasze postulaty są ogólnikowe, niekonkretne, itp.

W kwietniu br. dochodzi w końcu, po kilkunastu telefonach do URM, do spotkania z zastępcą rzecznika prasowego rządu — **H. Wozniakiem** i dyrektorem Biura Prasowego Rządu — **B. Szczepańskim**. Rezultatem tej rozmowy jest tylko to, iż panowie ci dają komisji zakładowej NSZZ Solidarność obietnicę przekazania postulatów premierowi **T. Mazowieckiemu**. Także w kwietniu rozmawiam z **J. Krzemieniem** z „Gazety Wyborczej”, obecnie zastępcą ministra **M. Niezabitowskiej**, informując go obszernie o sytuacji w agencji. Świadkiem tej rozmowy jest **A. Michnik**. Mimo obietnic zapoznania się z sytuacją w PAP, „Gazeta Wyborcza” milczy jak zakłeta. Na początku maja br. NSZZ Solidarność w PAP występuje do premiera i URN z kolejnym pismem zapoznającym rząd z problemami i postulatami dużej części załogi PAP. Bez odpowiedzi, bez reakcji.

O sprawach PAP-u zaczyna pisać prasa krajowa i zagraniczna. Sprawy dotyczące PAP podnoszą w OKP posłowie. Poseł **A. Małachowski** podczas blisko półgodzinnej rozmowy telefonicznej w mojej obecności, omawia te sprawy z ministrem **Niezabito-**

starego kierownictwa, ale nie było i nie ma chętnych do objęcia szefostwa PAP. Kiedy na jej uwagę co sądzimy o red. **Michale Czarneckim** i **Jerzym Korejwo**, zaprotektowaliśmy, oświadczając, iż dobrze znamy ich przeszłość jako partyjnych, PAP-owskich weteranów odpowiedzialnych m.in. za stan w jakim znajduje się agencja i domagamy się powołania kierownictwa nie związanego z klikami i układami wewnątrz PAP. Minister oświadczyła, że prześle nasze uwagi i oceny premierowi. „*Zrozumcie panowie tę sytuację, okażcie cierpliwość*” — powiedziała na zakończenie spotkania.

Tymczasem „beton” robił swoje, okopywał się, straszyl ludzi, szantażował. Przykładem tego mogą być moje rozmowy i innych dziennikarzy z naczelnym redaktorem Krajowej PAP — **J. Soleckim**, jego zastępcami — **M. Pędzichem** i **J. Korejwo**, oraz rozmowy redaktorów — **Dmitrowskiego**, przewodniczącego „Solidarności”, **Pawłowskiego** i innych. Pogarszały się nastroje wśród pracowników. Nie tylko nas, działaczy „Solidarności” bulwersowała ta opieślizłość rządu i premiera ociągającego się z odwołaniem „towarzyszy partyjnych” z dawnej PZPR. Wprowadzała ona w zdumienie wielu posłów i senatorów np. marszałka **Stelmachowskiego**, który dawał temu wyraz w kilkakrotnych rozmowach ze mną, posłów **Onyszkiewicza**, **A. Małachowskiego**, **Łopuszańskiego**, senatorów — **P. Andrzejewskiego**, **J. Kaczyńskiego**,

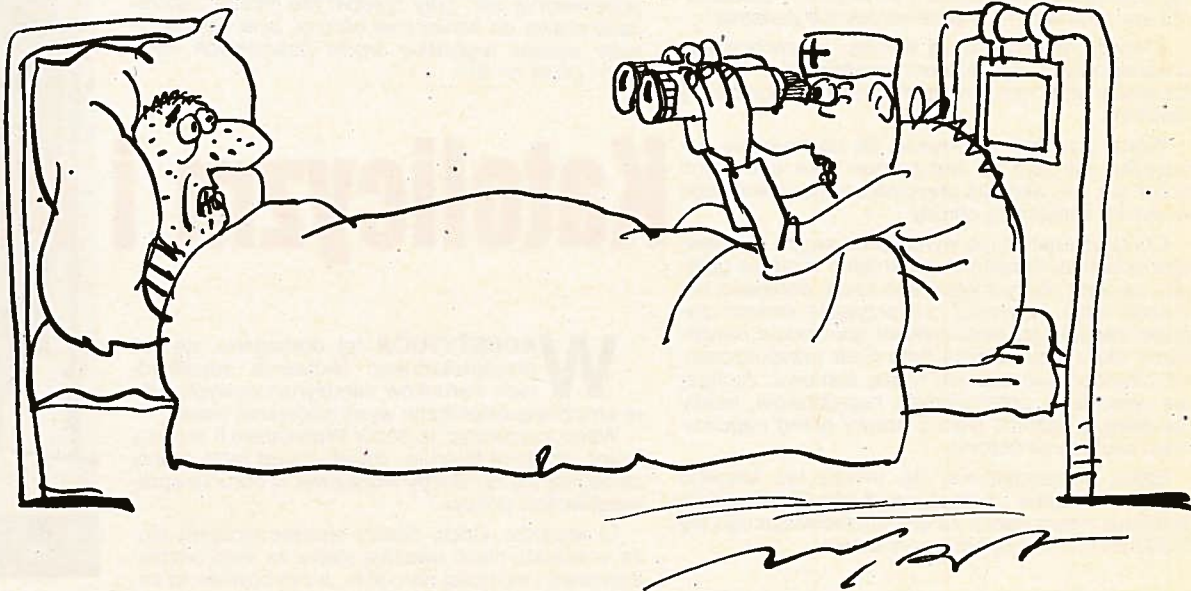
zdaniem są — niezbędne i że prześle nasze dezyderaty premierowi. Na początku września br. minister **Niezabitowska** już po wcześniejszej wzmiance w „Rzeczpospolitej” o zmianie prezesa PAP, oświadczyła ku powszechnej konsternacji, iż o takiej informacji nic nie wie. W kilka dni później premier takich zmian dokonał. Trzeba było więc miesiąca, po spotkaniu z wicepremierem **Janowskim**, aby pracownicy PAP doczekali się ze strony rządu reakcji. Po 13 miesiącach działania nowego rządu dochodzi nareszcie, na wyraźne żądanie „Solidarności” PAP do odwołania części starego kierownictwa z **Bogdanem Jachaczem** na czele, w stanie wojennym zastępcy **Urbana**, a później wieloletniego kierownika Wydziału Propagandy KC PZPR, oraz dwóch jego zastępców, zasłużonych aparatczyków partyjnych, siedemdziesięcioletniego **Z. Klimasa** (przez 19 lat zastępcy prezesa PAP i od 1948 roku w agencji) oraz **Z. Tyblewskiego** (61 lat, od 1953 r. w PAP, przez 18 lat zastępcy prezesa). Na nasze wielokrotne żądania premier odwołuje także dyrektora generalnego PAP — **JANUSZA SOLECKIEGO**, znanego tak jak i poprzedni z wrogiego nastawienia do „Solidarności” i rządu solidarnościowego, blisko powiązanego z **MSW** i **SB**.

No i cóż, do jakich to radykalnych zmian doszło w PAP, w tej jedynej rządowej agencji opiniotwórczej w Polsce. Na miejsce długoletniego partyjnego aparatczyka 49 letniego **B. Jachacza** przyszedł w połowie

KTO W CO

J.J. Lipskiego, **R. Reiffa** i **A. Szczepkowskiego**, którym kilkakrotnie wspominałem o problemach PAP. Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie w rozmowie ze mną, również nie krył zdziwienia jak to się dzieje, że PAP-em kieruje cały czas, w nowej sytuacji społeczno-politycznej PZPR-owski „beton”. Czynnione od marca przez nas, działaczy „Solidarności” w PAP wielokrotne próby doprowadzenia

września, jako nowy prezes i redaktor naczelny PAP, nie tyle dziennikarz i prawdziwy menedżer co mało znany literat, eisesta z Wrocławia, 62-letni **IGNACY BUTKIEWICZ**, bliski kolega premiera **Mazowieckiego**, jeszcze ze wspólnych lat działania w PAX w latach 50. Jak mówią sami dziennikarze w PAP nie bardzo zna się on na specyfice działania agencji prasowej — nie ma też menedżerskich koncepcji i uzdol-



ską domagając się odejścia **B. Jachacza**. Senator **J.J. Lipski** pisze w tej sprawie, na moją prośbę, osobisty list do **Tadeusza Mazowieckiego**, a **J. Onyszkiewicz** obiecuje mi bezwzględną interwencję u premiera.

W końcu na początku lipca dochodzi do wielokrotnie zapowiadanej przez ministra **Niezabitowską** spotkania Solidarności z PAP z rzeczniczką prasowym rządu, która ogólnikowo informuje nas, że premier zna sprawę, ale do tej pory był tak zajęty że nie miał czasu (blisko rok) nią się zająć. A poza tym były czynione próby odwołania

do spotkania z szefem URM — **J. Ambroziakiem** nie dawały żadnego rezultatu. Nie ma, jest nieobecny, przebywa za granicą, bardzo zajęty. Kolejne próby ponownego spotkania się z ministrem **Niezabitowską** również nie dały rezultatu.

W końcu lipca rozmawiałem dwukrotnie z ministrem **A. Hallen** też bez rezultatu.

W końcu 14 sierpnia dochodzi do spotkania komisji zakładowej NSZZ „Solidarność” w PAP z wicepremierem **J. Janowskim**, który przyjmując delegację pod nieobecność przebywającego na urlopie premiera, oświadcza, iż zmiany w PAP — jego

nień tak potrzebnych na dzisiejsze czasy PAP-owi, ale jest kolegą premiera. Kolejnymi „reformatorami” PAP-u mają być nowo powołani „ze starego portfela” dwaj wiceprezesi — partyjni, PAP-owscy weterani 62-letni **Michał Czarnecki**, od 35 lat w PAP, długoletni działacz (od 1956 r.) w PZPR i lektor KC PZPR. Kierujący od wielu lat Redakcją Zagraniczną, a więc serwisem informacyjnym PAP, będącym pod największym obstrzałem krytyki ze strony krajowych i zagranicznych odbiorców. **M. Czarnecki** znany jest w PAP i poza nią z wyjątkowej nadgorliwości w minionych 34 latach



GRA?

pracy, w PAP. Na drugiego wiceprezesa powołano J. Korejwo, awansowanego jeszcze przed rokiem przez B. Jachacza (chyba dla uwiarygodnienia jego nowej „polityki kadrowej”). J. Korejwo również przez wiele lat aktywista partyjny (PAP od 22 lat) zasłynął w agencji w początkach stanu wojennego jedynie z tego — jak powiedział red. M. Altyński — iż wykazał swoisty „heroizm” wywieszając jako członek partii, ku przestrodze komisarzy wojskowych PAP, na tablicy OOP PZPR, pełny tekst „Międzynarodówki”. Po powołaniu „Solidarności” w br. „zasłynął” z publicznych wypowiedzi krytykujących program działaczy NSZZ „Solidarność” PAP. Nic w tym dziwnego, ponieważ błyskawiczny awans w PAP zawdzięcza B. Jachaczowi.

Na miejsce dyrektora generalnego PAP przyszedł SŁAWOMIR POPOWSKI, również długoletni aktywista PZPR, mianowany w stanie wojennym (o czym to świadczyło można się tylko domyślać), korespondentem PAP w Moskwie. W opinii działaczy NSZZ „Solidarność” człowiek niekompetentny. Był też pierwszym sekretarzem OOP PZPR. Jakby tego jeszcze było mało dyrektorem Biura Handlowego i Współpracy z Zagranicą PAP zostaje Marek Strzemień, bliski kolega Jachacza i J. Soleckiego, od 18 lat w PAP, a wcześniej w latach 1952—64 oficer UB w Katowicach, a następnie SB w Katowicach.

Nowy prezes Rutkiewicz, czego powszechnie pracownicy PAP się śmieją, oświadczył podczas spotkania z komisją zakładową NSZZ „Solidarność”, iż dyrektor M. Strzemień ma dużą łatwość w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi (chyba że względu na to, że nie widziano go w PAP od początku pracy w agencji nigdy trzeźwego). Na wszystkich stanowiskach szefów redakcji i zespołów, kierowników wydziałów, naczelników, pozostają dotąd ludzie nie będący bynajmniej zwykłymi, szarymi członkami PZPR, lecz w PAP-ie jej partyjną torpoczą. Bardzo często ludzie ci legitymują się, na co „Solidarność” ma dowody, ledwie podstawowym lub średnim wykształceniem. Powiązanie jakże często, co nie jest żadną tajemnicą, ze znaną „firmą” z ul. Rakowieckiej. Przykłady można mnożyć aż

nadto. W Redakcji Krajowej PAP, naczelny, przed kilkoma dniami nareszcie odwolany, pracujący w PAP od 1953 r. posiadający zaledwie średnie wykształcenie, a był dwukrotnie korespondentem w RFN. Dwaj jego zastępcy do dziś pełniący funkcje mają również średnie wykształcenie, kilku kierowników zespołów redakcyjnych nie ma wymaganego wyższego wykształcenia, ale za to od lat należeli do PZPR i byli wysyłani jako korespondenci za granicę. Przykład — Zespół Kultury, Zespół Polityczny, Zespół Ekonomiczny, zastępca redaktora naczelnego w Redakcji Krajowej.

Z konsternacją i wzruszeniem ramion ludzie przyjmują wypowiedź nowego prezesa, iż nie zamierza tych ludzi odwoływać. Bo skąd wziąć innych. Jak gdyby potwierdzeniem tych słów jest utrzymywanie na stanowisku dyrektora ds. technicznych człowieka odpowiedzialnego za fatalny stan techniczny PAP i nieudane zakupy środków technicznych i materiałowych dla agencji, także długoletniego aktywisty PZPR. Swego rodzaju kuriozum jest to, iż mianowany przez premiera na nowego prezesa PAP, I. Rutkiewicz powołał na przewodniczącą komisji ds. przeglądu kadr dziennikarskich w Redakcji Krajowej powszechnie krytykowanego i nie lubianego, wspomnianego redaktora M. Pędzicha, niegdyś czołowego aktywisty partyjnego, długoletniego korespondenta PAP w Sofii, obecnie będącego zastępcą naczelnego w Redakcji Krajowej, legitymującego się zaledwie wykształceniem licealnym. Na pięciu członków tej komisji jest tylko jeden z „Solidarności”, zresztą członek SDP.

Komisji ds. przeglądu kadr w pionie techniczno-administracyjnym przewodzi osoba legitymująca się wykształceniem podstawowym, od 40 lat w PAP, maszynistka. W Redakcji Zagranicznej PAP również to samo, konserwatywne, nie zmieniające się szefostwo często ludzie powyżej 60. Na placówkach zagranicznych PAP pozostają od lat ci sami „zasłużeni”. W minionym okresie korespondencji, czego przykładem są placówki w Bonn, Rzymie, Paryżu, itp.

L. PROTASIUK

P.S. Na skutek przecieków, jakie dotarły do kierownictwa PAP iż „zmianami” w agencji interesuje się prasa (i nie tylko) oraz że autor złożył w „Opinie” wypowiedź na ten temat, redaktor naczelny Redakcji Krajowej PAP — J. Korejwo — wręczył pośpiesznie w dniu 16 listopada wywiad wszystkim (z wyjątkiem Zespołu Sportowego) kierownikom redakcji i ich zastępcom. Czy nie jest to aby pokierowa zagrywka J. Korejwy i tzw. „nowego kierownictwa” PAP w toczącej się wyborczej kampanii prezydenckiej.

L.P.

Jaki jest URBAN?

...widać na okładce „Alfabetu”, pokazującej nam wała z uszami. Jest to portret autora. Jest i drugi — frontispiece, przedstawiający rozchylanego obzartucha, pozbawionego tego szczególnego uroku, jaki Jerzy Urban ma w rzeczywistości. Jeden z najinteligentniejszych, ale i najbardziej cynicznych polskich dziennikarzy, z talentu i usposobienia satyryk, lecz zarazem znakomity analityk polityczny z pełnym rozmysłem zaczyna od przedstawienia się nam gorszym, niż jest naprawdę.

„Alfabet Urbana” to książka zła — ale nie jest to książka licha. Przeciwnie — na swój sposób jest znakomita. Mieszana niedyskrepcji i fałszu, wulgarności i znakomitej obserwacji psychologicznej oraz politycznej to złości, to bawi, to skłania do podziwu, to znów — do młodości. Ani przez chwilę nie pozostawia obojętnym.

Kreśląc portrety — rzadziej portrety — nie kryje Urban swych sympatii, a częściej — antypatii. Dlatego więcej ciepłych słów poświęca politykom obozu komunistycznego, niż solidarnościowemu. Najgorzej zaś potraktował środowisko, które zna najlepiej — światek dziennikarzy, związanych z dawną „Polityką” i ich towarzyską otoczką. Z wyjątkiem Rakowskiego wszyscy oni zostali dokumentnie opluci, tym skuteczniej, że nakreślony w tej książce obraz życia „warszawki” lat sześćdziesiątych — siedemdziesiątych wydaje się prawdopodobny. W jakiej mierze jest nieprawdziwy — nie mniej rozstrzygać. Ale czytelnicy łatwo weń uwierzą.

Urban grzebie się w brudach i tworzy brudy z masochistycznym wprost przyjemnością. Jego seks jest zawsze brudny, polityka — także. Prawie we wszystkich portretach pojawia się też sam autor — i na sobie samym także nie zostawia suchej nitki. Zdawałoby się, że nie ma dlań nic świętego. Przypomnijmy więc, że po śmierci ojca Urban odwołał cotygodniową konferencję prasową (swą najważniejszą czynność zawodową i polityczną w tym czasie) a w „Polityce” zamieścił godny i poruszający pean na jego cześć. Trzeba też zauważyć — i docenić — nieobecność w „Alfabcie” także żon i córki Urbana.

Tym, co chyba najbardziej w tej książce zdumiewa, są dowody głębokiego szacunku autora dla gen. Jaruzelskiego. Co mogło aż tak zafascynować kłamcę, rozpustnika i sybarytę w ascetycznym oficerze, statecznym ojcu rodziny i człowieku subiektywnie uczciwym, a przy tym — wbrew temu, co pisze Urban — znacznie ustępującego mu formatem umysłowym?

Było to chyba zaskoczenie, że ktoś może być tak drastycznie, biegunowo różny od nas samych, a więc także — od naszego wyobrażenia o innych. Bo w „Alfabcie” uderza, że Urban uważa wszystkich ludzi za sobie podobnych — i za to nimi gardzi. Jeżeli jednak przekona się, że ktoś jest autentycznie inny — szanuje go, a nawet podziwia. Stąd otwarcie wyrażony podziw dla dr Edelmanna, stąd nuta szacunku dla niepojętej dlań postawy Drowicza.

Jerzy Urban w młodości zaprzędał się komunizmowi (jako idei, nie jako „porządkowi rzeczy”) i pozostał mu wierny z powodów, które w pewnej mierze wyjaśnia w rozdziałku poświę-

conym Wałęsie, którym szczerze gardzi, ale jednocześnie jest mu szczerze wdzięczny za uwolnienie... od tej wierności właśnie. Nie są to powody banalne, a znając życiorys Urbana można sądzić, że tu akurat nie kłamie.

Gdy zażądano tego od niego — okazał się znakomitym, wytrawnym politykiem, rzucając na szalę cały swój cynizm i zimną przewrotność, a także — niebanalne poczucie humoru. Sądzę, że znaczną część dowcipów o „dupie z uszami” wymyślał sam — są bardzo w jego stylu. Przez szereg lat jako rzecznik rządu współkształtował politykę PRL, mając więcej rzeczywistej władzy niż większość wicepremierów. Po mistrzowski manipulował nastrojami opinii publicznej, wprawiał nas w pusty śmiech i bezzilną złość dokładnie wtedy, gdy tego chciał.

Grał na wszystkich strunach, także na pogardzie i nienawiści do siebie, pełniąc — sądzę, że świadomie — rolę „piorunochrona” gen. Jaruzelskiego. I trzymał nas przed telewizorami jak za hipnotyzowanych. Przegrał, bo gra była dla komunistów nie do wygrania — ale był chyba ostatnim w obozie władzy, który toczył grę.

Za tę właśnie wierność nienawidzimy go najbardziej. Gdyby we właściwym czasie zmienił front, obracając swe jawdowite żądło i zimny umysł przeciw komunistom, nosilibyśmy go na rękach, a wspomnienie, że przecież jest to cyniczny cham, z upodobaniem rjający w gnoju tego świata byłoby nietaktem najwyższego stopnia. Co do mnie jednak — jestem szczęśliwy, że Jerzy Urban nie jest szefem kampanii wyborczej żadnego z kandydatów na prezydenta.

„Urban od A do Z” obfituje w białe plamy i możemy oczekiwać dalszego ciągu, tym bardziej, że rzecz okazała się świetnym towarem. Urban nastawił się teraz na komercję, więc dalej będzie snuł mieszanine kłamstwa i prawdy, trzymał w napięciu, złościł i śmieszył. O nic innego mu dziś nie chodzi. Gdy znów zacznie mu chodzić o coś więcej — będzie to groźny przeciwnik.

Bo Urban nie zrezygnował. Jego pycha nie godzi się z zapchnięciem na boczny tor, życie publiczne jest jego namiętnością, a do czynnej rozpusty jest z wiekiem coraz mniej zdolny. Pozostają mu słowa. Dlatego uruchomił tygodnik „Nie”, pismo podłe i wstrętne, ale znakomicie robione i rozchwytywane bynajmniej nie tylko przez ćwierćinteligentów.

Tymczasem rośnie młode pokolenie, buntujące się już nie przeciw komunizmowi, ale Kościółowi i Solidarności. Oni nie pamiętają jadłowitego „niedorzecznika rządu”, a Urban, schlebając mu i podsuwając na polu humorystyczne, więc trafiające w mentalność pokolenia, haśta i argumenty może ich łatwo przyciągnąć do siebie, stać się ojcem duchowym rozmaitych Ruchów Społecznościwa Alternatywnego i Towarzystw Wolnego Brzucha. Nie jest to zachwycająca perspektywa.

Odkładając „Alfabet” żywiłem sprzeczne uczucia. Dominował jednak żal — szczerzy żal, że umysł i talent tej klasy tak głęboko i szczerze oddał się złu.

TADEUSZ ANDRZEJ OLSZAŃSKI

Zdecydowaliśmy się opublikować fragment — naszym zdaniem najbardziej interesujący i ważny społecznie — opracowania żołnierza Okręgu Śląskiego Armii Krajowej Tadeusza Bielewicza ps. „Mogila” o Generale Zygmuncie Walterze-Janke, artylerzyście (Wyższa Szkoła Wojenna, przedtem służba w Wielkopolskim Dywizjonie Artylerii Konnej), pierwszym oficerze sztabu Kresowej Brygady Kawalerii w wojnie obronnej 1939, żołnierzu SZP i AK, oficerze sztabu i zastępcy komendanta Okręgu Łódzkiego AK i ostatnim komendancie Okręgu Śląskiego Armii Krajowej.

Wojenne losy Generała Waltera-Janke nie są mniej ciekawe czy mniej dramatyczne, niż jego losy powojenne. Postanowiliśmy jednak przedstawić fragment od momentu aresztowania łącznie z okresem pobytu w więzieniach Polski Ludowej, stanowiącym dla Generała śmierć na raty.

Losy Akowców, te z lat hańby i kłamstw, wciąż jeszcze nie dosyć są znane. Nie dosyć ostrzegają, co stać się może, kiedy praworządność schodzi na drugi plan, a prymat bierze ideologia i rządu monopartii. Generał Zygmunt Walter-Janke zmarł 25 lutego br. w wieku 83 lat. Dodać należy, że autor opracowania Tadeusz Mogiła-Bielewicz oficer AK, był ostatnim adiutantem Generała, cieszył się Jego przyjaźnią oraz zaufaniem.

Ponury rozdział

W ostatnich dniach stycznia Armia Czerwona wdarła się w rejon Katowic. Na ulicach śląskich miejscowości, żołnierze radzieccy gromadzili wokół siebie przechodniów i tłumaczyli: „wy panimajete, wy tieper swobodnyje, wy swobodnyje...” Ludzie słuchali z powagą, jednak bez entuzjazmu. Po prostu nie wierzyli. Równocześnie rozpoczęła się rabunek sklepów i mieszkań, pod pretekstem szukania „germańców”. Ponadto wystąpiły inne ekscesy i swawole, upojonego zwycięstwem i wódką radzieckiego wojska. Przodowały w tym karne kompanie, idące w pierwszej linii.

Koniec wojny stał się dla płk. Waltera-Janke — jak i dla tysięcy żołnierzy AK — początkiem najbardziej ponurego rozdziału w Jego dotychczasowym życiu. Zaczęły się aresztowania członków Armii Krajowej w terenie. Byli oni wywożeni do Związku Radzieckiego, a ludności mówiło się, że to kolaboranci, zdrajcy, współpracownicy gestapo. Płk dypl. Zygmunt Walter-Janke był również poszukiwany przez Urząd Bezpieczeństwa.

W ostatnich dniach września 1945 r. Komendant Okręgu płk Walter-Janke w porozumieniu ze swoim ścisłym sztabem, zdecydował akcję ujawnienia i weryfikacji AK. Wraz z ujawnieniem podziemnego Śląska, nastąpiła nowa fala aresztowań. W Beskidach zdekonspirował się ostatni oddział partyzancki „Garbnik” i około 100 ludzi zgłosiło się w zwartych szeregach, w Komisji Weryfikacyjnej Okręgu Śląskiego, aby dokonać aktu ujawnienia. Broń złożona została na rynku w Żywcu, w czasie lokalnej uroczystości. Defilada natomiast odbyła się przed komendantem Okręgu płk. Walterem w Katowicach. Prowadził por. „Andrzej”. Dowódcą oddziału partyzanckiego. W kilka dni później — z uwagi na aresztowania — oddział przekroczył linię grani-

czną między zonami okupacji, do zony amerykańskiej. Tam, w amerykańskim sektorze, partyzanci śląscy stworzyli kompanię wartowniczą.

Po ujawnieniu, płk Zygmunt Walter-Janke sporządził listę wywiezionych żołnierzy Okręgu Śląskiego. Lista zawierała około 400 nazwisk, w tym głównie element dowódczy. Ewidencję tę doręczył płk. **Radosławowi-Mazurkiewiczowi**, który przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych czynił starania o ich zwolnienie. Po dwóch latach zgłosiło się kilkunastu, meldując Komendantowi powrót do Kraju. I tych U.B. nie oszczędził.

Kocioł

Aresztowanie nastąpiło w Katowicach w styczniu 1949 r. Po prośbu UB zorganizował „kocioł”, do którego następnie zaproszony został płk Walter-Janke. Razem z pułkownikiem zatrzymany został szef II-go Oddziału Komendy Okręgu Śląskiego AK mjr **Antoni Siemiginowski**. W Wojewódzkim Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego czekała już ciężarówka, która miała zawieźć aresztowanych bezpośrednio do Ministerstwa Bezpieczeństwa w Warszawie. Obaj oficerowie AK przed załadowaniem do ciężarówki zostali skuci, w obawie przed odbiciem w drodze. Eskortę stanowiła drużyna KBW z bronią maszynową oraz funkcjonariusze bezpieki z Katowic. W przypadku akcji z zewnątrz ochrona miała rozkaz zastrzelić więźniów w samochodzie. Aresztowani dowiedzeni zostali bez przygód do MBP, mieszczącego się wówczas w gmachu obecnego Ministerstwa Sprawiedliwości w Alejach Ujazdowskich.

W piwnicach ministerstwa

Bezpośrednio po przyjeździe do Warszawy, pierwszego przesłuchania dokonał szef Departamentu Śledczego, słynny kat **Goldberg-Różański** (nieдавно zmarły działacz ZBoWiD). Z gabinetu dyrektora Departamentu płk Janke sprowadzony został do tzw. „literatki”. Była to pojedyncza cela, w której nie można było się wyprostować. Chodziło się na czworaka. Pomieszczenie to nie miało oświetlenia. Żadnych urządzeń. Klucznicy zwracali się do więźniów per „bandyto” lub „skurwysynu”.

W czasie drugiego przesłuchania oficer śledczy podprowadził pułkownika do okna i oświadczył: „Widzicie tę kapustę? Pod nią leży wielu takich jak wy. Jeśli się nie zmienicie, będziecie leżeć w tym warzywniku”. Każde przesłuchanie rozpoczynało się i kończyło biciem. Zarzuty były absurdalne. Prokuratorzy w tych procesach nie mieli problemów. Świadkowie — bez wyjątku — przywo-

żeni byli bezpośrednio z więzienia i ledwo trzymali się na nogach. Na pytanie oskarżyciela, a nawet bez pytań recytowali szereg zarzutów. Zarówno w czasie śledztwa, jak i w więzieniach w czasie odbywania kary, nagminnie deptano godność ludzką.

Następnie wpakowano pułkownika do celi z kolaborantami, których w pierwszym zapale po „uwolnieniu” kraju, zanim jeszcze zdążyli zapisać się do PPR-u i przenieść na służbę bezpieki, sadzano w więzieniach.

najwybitniejszych dowódców partyzantki polskiej otrzymał na Mokotowie pięć wyroków śmierci.

W tzw. „mordobijn”, gdzie przesłuchiwał niesławnej pamięci mjr UB **Serkowski** (w latach późniejszych członek ZBoWiD i kawaler orderów), działy się dantejskie sceny. Na cały korytarz rozlegały się stamtąd krzyki i jęki katowanych. Łamanie oporu więźniów trwało czasem miesiącami. Stosowano na przykład bez przerwy przesłuchania, dając czas jedynie na zjedzenie posiłku i załatwienie potrzeby fizjologicznej. Trwało to dzień i noc, a nawet tydzień. Ta forma przesłuchań, łamiąca więźniów, nazywała się „puszczeniem na młyn” i kończyła się przeważnie chorobą psychiczną tych biednych ludzi.

Bardzo często więźniowie musieli stać nago przez całą noc przy otwartym oknie, od

Wyjątkowym sadystą był oddziałowy **Szymański**. Później działacz ZBoWiD i kawaler orderów PRL. Zmuszał on więźniów do lizania zarówno ściany, jak i fekaliiów.

Płk Zygmunt Walter-Janke przeniesiony został następnie do celi karnej, gdzie siedział przez kilka tygodni. Motywacją: nie wykonał rozkazu oddziałowego, poniżającego godność ludzką. Była to pojedyńka. Cela zupełnie pusta. W karcerze spędził trzy tygodnie nago, nie myjąc się, nie śpiąc i cały czas stojąc. Nie było miejsca na spoczynek z uwagi na ekskrementy własne oraz poprzedników. Jedyna przerwa, to spotkanie w gabinecie śledczego.

Pan prezes

Po pobycie w celi karnej płk Janke przeniesiony został do celi nr 8 na parterze. Najznakomitszą osobą w nowej celi był prezes Stronnictwa Pacy w

Z kalendarza miłosierdzia PRL

AKT 1

Z piwnic Ministerstwa przewieziony został płk Zygmunt Walter-Janke do sławnego więzienia mokotowskiego przy ul. Rakowieckiej; gdzie spędził cztery najtrudniejsze lata swego życia.

Mokotów

Więzienie to jest wystarczająco znane naszemu społeczeństwu ze stosowanych metod. Pułkownik dokwaterowany został do celi o powierzchni osmiu metrów kwadratowych. Tu musiał walczyć o prawo do miana człowieka. W więzieniu mokotowskim przerabiano ludzi na szmaty. Gdy oddziałowy był w złym humorze, wlewał do celi kilka wiader wody. Więźniowie zbierali wodę do północy, a przez resztę godzin suszyli beton własnym ciałem. Tego rodzaju szykany powtarzane szereg razy, strażnicy traktowali jako dowcip.

Przez pierwsze trzy lata spacerów nie było. W celach razem z więźniami zamykano donosicieli UB. W więzieniu mokotowskim były więźni Oświęcimia — inż. **Bagniewski** — doszedł do strasznego wniosku, że „w hitlerowskim kacie było lepiej i bezpieczniej niż w więzieniu na Rakowieckiej”.

Zygmunt Walter-Janke zetknął się tu m.in. z cichociemnym kapitanem **Piotrem Sze-wszykiem**, słynnym asem lotnictwa myśliwskiego płk. **Stanisławem Skalskim**, z gen. AK **Emilem Nilem-Fieldorfem**, rozstrzelanym przez UB, mjr. **Henrykiem Roycewiczem**, dowódcą batalionu „Leliwa” w Powstaniu Warszawskim. Spotkał też mjr. **Antoniego Chodę**, który jako „Szary” ponad dwa lata dowodził oddziałem partyzanckim AK w Górach Świętokrzyskich. Ten jeden z

czasu do czasu polewani zimną wodą. Po kilku dniach wszystkim puchły nogi, a stać musiano tydzień, trzy... Tego rodzaju praktyki nazywano „wieczorną plażą”. Ostatnią formą tortur było opracowanie aktu oskarżenia na podstawie przyznania się do winy. Natomiast nie przyznanie się, stanowiło dla oskarżonego dodatkową okoliczność obciążającą.

Więźniowie od miesięcy nie byli goleni i myci. Śledczy, aby pognać oskarżonego, stawiał go przed lustrem mówiąc: „popatrz jak gnoju wyglądasz?”

okresie okupacji, poseł na Sejm Rzeczypospolitej przed wojną i poseł do Krajowej Rady Narodowej po wojnie — **Antoni Antczak**. Stosownie do godności, zajmował on co najmniej półtora metra kwadratowego.

Był to zażywny, starszy pan po sześćdziesiątce, pogodny i pełen życzliwości dla bliźnich. Też pogody usposobienia nie zdołał mu odebrać nawet jego oficer śledczy **Zajdel**, który przez wiele dni i nocy przerabiał z nim gimnastykę pod nazwą „pompuj wodę dla Warsza-



Uroczystość nadania nagrody specjalnej gen. dr. **ZYGMUNTOWI WALTEROWI-JANKE** (nagroda i stół jego ostatni adiutant **Tadeusz Bielewicz**, pseud. „Mogila”).

wy" oraz trening bokserski. Za worek treningowy służył oczywiście prezes Stronnictwa Pracy. Dwa tygodnie spędził w karcu, nago, nie myjąc się, nie śpiąc — nie było miejsca żeby się położyć, siedząc na własnych ekskrementach. Jedyna przerwa od czasu do czasu, to gimnastyka ze śledczym. Mimo to Antczak mówił o swoim śledczym z uśmiechem, jakby z odzieniem sympatii, podkreślając „mógł przecież śledczy bić mocniej i po nerkach”.

Gołębie serce miał pan Prezes. Życie go zresztą nie pieściło. Jako farnal w majątku niemieckiego barona pod Krotoszynem, nie dał się sponiewierać synowi właściciela, rzucił pracę i wyemigrował do Westfalii. Kilkanaście lat był górnikiem. Pracował społecznie w polskich organizacjach kulturalnych i społecznych. Stał się podporą polskiego życia w Westfalii. Był jednym z założycieli Narodowej Partii Robotni-

Prezes Antczak z Mokotowa już nie wyszedł. Poszedł na kolejne przesłuchanie, z którego nie wrócił. Został zamordowany. Jego oficer śledczy awansował i nosi dzisiaj order Polonia Restituta. Podobno pełnił funkcję w którymś z warszawskich oddziałów ZBoWiD.

Wyrok

Jednego dnia, podobnego do innych, podczas picia lury zwanej kawą, strażnik wezwał Waltera-Janke na rozprawę. Odczytano mu dwa wyroki śmierci. Gdy wrócił do celi, kawa była jeszcze ciepła. Przeniesiono go do celi nr 24. Była to cela śmierci. Dokwaterowano tu także czterech wyższych oficerów Marynarki Wojennej z procesu gen. Tatara: komandorów **Kasperskiego, Miesz-kowskiego, Przybyszewskiego i Wojcieszka**. Oczekiwał tu również artylerii płk dypl. **Oborski**, szef artylerii w dywizji gen.

Franciszek Niepokulczycki, adiutant kolejnych komendantów AK — mjr **Jamont Krzywicki „Szymon”**, gen. **Stefan Mossor**, **Jerzy Braun**, działacz i filozof katolicki oraz gen. SS **Otto Geibel**. Ten ostatni nie wytrzymał nerwowo i powiesił się na kracie więziennej. Resztę dożywotniego wyroku miał płk Janke spędzić we Wronkach.

Wronki

Pociągiem złożonym z wagonów więźniarek skazani przewiezieni zostali do nowego więzienia. Straż we Wronkach manifestowała swą wrogość obelgami i groźbami: „sk...syny”, „zbrodniarze”, „zobaczycie — tutaj zostawicie swoje gnaty”. Zaprowadzono ich na więzienny dziedziniec wyłożony kostką i kazano ukłknąć. Oficer straży więziennej wygłosił powitalne przemówienie: „Tu nie jest pensjonat, ale więzienie. Ciężkie więzienie. Tu nikt się z wami nie będzie pieprzył. Za najmniejsze przewinienia będziemy karać tak, że portki z was same będą spadać, zęby wylecą, przeklniecie godzinę, w której urodziła was wasza mać. Pamiętajcie, że jesteście zbrodniarzami, bandytami i tak będziecie traktowani. Polsce Ludowej w d... j... sk...syny nie jesteście potrzebni. A teraz was przywitamy...” I rozpoczęło się powitalne bicie.

We Wronkach odsiadywał swój wyrok gen. **Jerzy Kirchmayer** historyk wojskowości, płk dr **Wacław Lipiński**, wybitny historyk i publicysta, biskup gdański dr **Carl Maria Splett**. Płk dr Lipiński ponoć nie wytrzymał nerwowo i popełnił samobójstwo, ale kalefaktorem powiedział w zaufaniu Zygmuntowi Janke, że cela jego była pełna płam krwi. Polska Ludowa zapłaciła mu więzieniem, torturami śledztwa i bestialskim morderstwem.

Pawilon trzeci, do którego czasowo skierowany został płk Janke, cieszył się złą sławą. W jednej celi z pułkownikiem znalazł się m.in. ksiądz z okolic Skierniewic. W jakiś czas potem przeniesiony został do odrebnej celi z księżmi, żeby „nie wywierał niepożądanego wpływu na więźniów”. Na ostatnim piętrze były cele zwane „szufładami”. W tych celach więźni zgiętymi w łokciach rękami dotykał obu bocznych ścian. Była jeszcze cele „szafy” — w nich dotykało się obu ścian wyciągniętymi rękami.

Wyżywienie we Wronkach było jeszcze gorsze niż na Mokotowie. Podstawą była „zupa obiadowa” z buraków pastwnych lub brukwi. Tłuszczu do niej raczej nie dawano. Pułkownik zachorował — jak większość — na szkorbut, stracił zęby, wpadł w gruźlicę i nabił się ostrego reumatyzmu. Następnie dokwaterowany został do kryminalistów, zbrodniarzy z dożywociem. Jednego z nich — analfabetę — zaczął uczyć pisać. Robiono to mokrym palcem na betonie. O tej edukacji dowiedziała się straż. Za „zły wpływ na więźniów” tym razem przeniesiony został do „szufłady”.

Zmarłych we Wronkach grzebano za więzieniem, gdzieś koło wiatraka. Chowano ich nago, u wielkiego palca prawej nogi była przyczepiona

blaszka z numerem. Na powierzchni wbijano kolek z tym samym numerem. Nie był to polski i chrześcijański sposób pochówku.

Zmarł Stalin. Ujawniono niewielką część zbrodni UB, które nazwano „wypaczeniami” i „famiem prawa”. Powoli zmieniły się warunki odsiadki wyroków — bezprawnych przecież. Zygmunt Walter-Janke otrzymał dietę odżywczą i poprawił się stan jego zdrowia. W roku 1956 zrewidowano jego „sprawę”.

Pewnego dnia w drzwiach celi stanął strażnik i wygłosił mowę: „Odchodzicie na wolność. Pomyślcie, ile dobroci okazała wam Polska Ludowa, że takiego bandytę wypuszczają na wolność. Pomyślcie o wdzięczności, jaką winniście dla tej Polski. Ale wy jesteście s... syn i woda na młyn odwetowców, a do tego stoicie z miną butną czyli ironiczną...”

* * *

Sąd Najwyższy w pełni zrehabilitował płk. Zygmunta Waltera-Janke. Po ośmiu latach wrócił do rodzinnej Łodzi. Rodzina jego żyła w bardzo trudnych warunkach. Zaczął pracować jako nauczyciel w Liceum w Pabianicach. Musiał jednak zrezygnować. Pół roku później otrzymał pracę jako inspektor terenowy firmy „INCO” i tam pracował do emerytury.

Ukończył studia historyczne. Był studentem prof. **Bohdana Baranowskiego**. Magisterium i doktorat napisał i obronił u prof. **Herbsta** w Warszawie. Tematem pracy doktorskiej była „Artyleria Koronna w latach 1792—1794”, a więc okres wojny z Rosją. Miało ją drukować wydawnictwo MON. Tylko, że autor wziął udział w pielgrzymce żołnierzy AK na Jasną Górę w Częstochowie. W kilka dni później powiadomiono go, że nie ma papieru na druk tej książki. Ma się ukazać nakładem KUL.

Pisywał Zygmunt Walter-Janke do różnych czasopism, wygłaszał odczyty, chodził na spotkania z młodzieżą. Jest autorem książek: „W Armii Krajowej w Łodzi i na Śląsku”, „Podziemny Śląsk”, „Śląsk jako teren partyzancki Armii Krajowej”. Przygotował do druku pamiętniki w dwu tomach: „Moja żołnierska droga”.

Był odznaczony dwukrotnie Orderem Wojennym Krzyża Virtuti Militari V kl. (za wojnę obronną 1939 r. i kierowanie walką w latach okupacji) oraz szeregiem innych orderów, krzyży i odznaczeń pamiątkowych. W 70-tą rocznicę odzyskania niepodległości płk dypl. Zygmunt Walter-Janke awansowany został do stopnia generała brygady.

Tylko wiara w słusność swojej sprawy pozwoliła mu wytrwać w walce, wytrzymać wieloletnie szykany, represje, krzywdy i udręki więziennych cel oraz zachować postawę godną, jak na oficera II Rzeczypospolitej przystało. W środowisku żołnierzy Armii Krajowej cieszył się najwyższym szacunkiem i autorytetem moralnym. Ostatnie dni życia spędził w szpitalu. Zmarł 25 lutego br.

TADEUSZ BIELEWICZ,
ps. „Mogła”

ASKI

czej. Gdy Polska odzyskała niepodległość, wrócił do kraju i urządził się w Toruniu. Został tam przewodniczącym Rady Miejskiej i dyrektorem drukarni. Brał udział w życiu politycznym kraju, należał do NPR, potem do Stronnictwa Pracy. Wychował dwóch synów na prawników. Obaj zginęli w AK. Jednego rozstrzelali Niemcy w obozie „Dora”, drugiego w Otwoczeku oswabdzające kraj wojska polskie gen. Berlinga, za ulotkę w obronie AK. Jedyna córka przeżywała w obozie na Majdanku.



Im. **Włodzimierza Pietrzaka**). Obok generała
Fot. AUTORA

Prugat-Ketlinga, walczącej we Francji w 1940 r. Ciągle ktoś ubywał ze starych mieszkańców celi. Stale wypatrywano przez blindaż i liczone przywiezione do więzienia paki, zbite z czterech desek. Były to trumny dla skazanych.

Początkowo wyroki śmierci były wykonywane na schodach wiodących do piwnicy. Na platformie schodów, w cieniu, stał wykonawca. Więźnia sprawadzano na dół, na dole była silna lampa, która oślepiła skazańca. Gdy schodził z platformy, tył jego głowy znajdował się na wysokości pistoletu wykonawcy, padał strzał. Później wyroki wykonywano w łaźni. W nocy słychać było czasem krzyki skazańca, prowadzonego przez dziedziniec na stracenie. Później zorganizowana była specjalna cela z dużym hakiem, pętlą i małą zapadnią, a ponadto w ścianie był kulochwył. W zasadzie wyroki wykonywane były strzałem w tył głowy lub przez powieszenie.

Czekanie na śmierć było dodatkową torturą. Major UB **Grabicki** udoskonalił jeszcze tę torturę. Tak się złożyło, że przed wojną był fryzjerem w Łodzi, strzygł i golił starszego pana Janke — ojca Zygmunta. Otóż ten był fryzjer, a teraz major UB — później zresztą działacz ZBoWiD — wzywał więźnia z wyrokiem śmierci do swego gabinetu, dawał mu papier i pióro i polecał pisać list pożegnalny do rodziny, bo za dwie godziny nastąpi wykonanie wyroku. Dokładnie po dwóch godzinach otwierał szufładę i odczytywał zmianę wyroku śmierci na dożywocie. Taki przypadek spotkał też płk. Zygmunta Waltera-Janke.

Po tym „akcie łaski” przeniesiono Zygmunta Janke do celi „faszystowskiej” nr 25. W tej celi siedzieli między innymi płk

Po 45 latach nadszedł wreszcie czas, że Muzeum Wojska w Warszawie może zaprezentować społeczeństwu wystawę ukazującą prawdę historyczną: „Wojna polsko-bolszewicka 1919—1920”.

W tytule wystawy uniknięto eufemizmu „wojna polsko-radziecka”, nazywając rzecz po imieniu: polsko-bolszewicka, tak, jak to określano przed wojną. Wystawa jest autorska, twórcą koncepcji wystawy i jej scenariusza (oraz komisarzem wystawy) jest płk dr Ireneusz Wojciechowski, autorem projektu ekspozycji — prof. Tadeusz Jodłowski. Dla zrealizowania tak ambitnego zadania potrzebna była współpraca innych muzeów polskich oraz innych instytucji, m.in. Fundacji Kościuszkowskiej a także zbiorów p. Wincentego Gawrona z Chicaga.

Wystawa podzielona jest na cztery części: „Ku granicom Rzeczypospolitej”, „Odwrót”, „Bitwa Warszawska” i „Pościg”.

Zwiedzający od razu wprowadzony jest w atmosferę wojny 1920 r. Tuż po wejściu do hallu, przez otwarte drzwi do sali wisi duży obraz **Mikołaja Wisznickiego** (malarza i kawalerzysty, uczestnika wojny bolszewickiej), w czerwieni tony nocne starcie kawalerii polskiej z bolszewicką, w środku tarczanka strzelająca do szarżujących ułanów polskich. Obraz ten stanowi hasło wywoławcze dla wystawy, gdyż w wojnie z bolszewikami było wyjątkowo dużo, wbrew czasom, użycia kawalerii przez obydwie walczące strony. Wśród wystawionych obrazów są dwa wysokiej klasy: **Zygmunta Rozwadowskiego** „Gen. Rydz-Śmigły składający meldunek Naczelnikowi Piłsudskiemu”, monochromatyczny jak ogromna czarno-biała fotografia i znakomitego malarza wileńskiego **Ludomira Śledzińskiego** „Piłsudski pod Wilnem”.

Pokazany ciąg wydarzeń otwiera portret Józefa Piłsudskiego malowany przez **Konrada Krzyżanowskiego**. Jest to dość szczególny portret Piłsudskiego, bardzo intymny, malowany szkicowymi pociągnięciami pędzla, Piłsudski ma tajemniczy uśmiech, jakby pełen dystansu do świata i prawie niewidoczne oczy pod krzaczastymi brwiami. Nad portretem polski orzeł wojskowy, poniżej szabla polska wzoru 1917, pierwsza dwudziestowieczna szabla polska.

Po drugiej stronie, pod kątem powiększenie fotografii **Michała Tuchaczewskiego**, ówczesnego dowódcy Frontu Zachodniego zwanego demonem wojny domowej, czerwona gwiazda i szaszka kozacka. Piłsudski w swojej pracy „Rok 1920” napisał, że na skutek zniesienia stopni wojskowych w armii sowieckiej nie wie, jak tytułować przeciwnika, więc nazywa go panem Tuchaczewskim. Niewypowiedziana wojna polsko-bolszewicka miała toczyć się na ogromnym obszarze, pomiędzy Dnieprem, Berezyną i Dźwiną a Wisłą. Rozpoczął ją 17 listopada 1918 r. „czerwony marsz” na zachód sowieckiej Armii Zachodniej dowodzonej przez **Aleksandra Miasznikowa**, rzekomo celem obrony ludu pracującego Litwy i Białorusi przed burżuazją polską. Działo się to za zgodą pozostawionych przez Ententę jako kordon przed rewolucją, a rozłożonych przez rewolucję wojsk niemieckich Oberstu. Zamieszkali na tych terenach Polacy zaczęli tworzyć oddziały samoobrony, dekretem Piłsudskiego uznane za część Wojska Polskiego. Rozgorzały walki również z okupantem niemieckim.

Początek wojny jest na ogół mniej znany i dobrze, że wystawa, okres od końca 1918 r. do początków 1920 r., przejrzysto ilustruje fotografiami i mapami na planszach. Poruszające widza były fotografie, ukazujące wymarsz z Różanej w dniu 18 lutego 1919 r. kompanii strzeleckiej i ckm z Dywizji Litewsko-Białoruskiej, utworzonej z Polaków zamieszkałych na kresach. Komentarz mówił, że 1 marca wszyscy zostali otoczeni przez dwa bataliony sowieckie i wybiti. Rok 1919, jak wiadomo, był okresem sukcesów polskich. Zdobyto Białystok, Lidę, Wilno, Pińsk, Bobrujsk, Mińsk. Wojska polskie zajęły Wołyń i Podole. Po paromiesięcznych ciężkich walkach 5 stycznia 1920 r., wśród srogiej zimy Polacy zdobywają Dyneburg i przekazują go Łotyszom.

Dość obszerny zestaw fotografii został poświęcony sylbnej 1 Armii Konnej (Konarmii), która stała się symbolem najazdu. Wiosną 1920 r. bolszewicy rozpoczęli kontratak i w kwietniu wystali na front zachodni najsilniejszą wtedy swoją jednostkę — 1 Armię Konną, która liczyła 16 tysięcy ludzi i była wyposażona w 3 eskadry lotnicze, 4 pociągi pancerne, 84 wozy pancerne oraz silną artylerię. Długa byłaby lista „wyczynów” Konarmii i Kawkoru (Kor-

pusu kawalerii) Gaja działającego na północy. Oto niektóre z nich:

28.V. *Konarmia otacza polski batalion pod Miedwiedówką i wycina go w pieri*; 7.VI. *Konarmia niszczy Żatomierz i wycina w pieri polską załogę, a w Berdyczowie pali szpital z 600 rannymi i personelem*; 14.VII. *Kawkor zdobywa Wilno, rabunki i gwałty*; 28.VII. *Kawkor we wsi Lemanie koło Kolna przeprowadza ćwiczenie szablami na 4 związanych jeńcach polskich masakrując ich*; 4.VIII. *Kawkor zdobył fort w Ostrołęce i wymordował grupę jeńców*; 17.VIII. *Konarmia pod Zadworem koło Lwowa po sześciu atakach zabija 318 ochotników batalionu kpt. Bolesława Zajączkowskiego*.

Bitwa ta została nazwana polskimi Termopilami. Stanisław Batowski-Kaczor w okresie międzywojennym namalował wielkich rozmiarów obraz upamiętniający to wydarzenie. Obraz ten zaginął po

Pożoga

wojnie (?). Na opisywanej wystawie jest tylko jego czarnobiała reprodukcja.

Nic dziwnego, że 25.VII. Piłsudski wydał rozkaz zniszczenia Konarmii. Byli to naprawdę jeźdźcy apokalipsy! Na eksponowanych fotografiach można przyjrzeć się im oraz ich komandarmowi, legendarnemu, **Siemionowi Budionnemu**.

Konarmia na południu, Kawkor na północy cięły nasze wojska i siały panikę. Wszystkie wojska polskie były w odwrocie, który trwał przez wiele tygodni. Tekst na wystawowej planszy mówi, że od linii Bugu odwrót polski stał się bardziej uporządkowany, a wódz naczelny przygotowywał plan rozgromienia najeźdźcy. Polskę ogarnęła panika. Mówią o tym eksponowane plakaty: „Hej, kto Polak na bagnety!”, „Idź na front!” i inne. Duży afisz o utworzeniu Armii Ochotniczej podaje szczegółowe warunki. Dokumentalne fotografie utrwaliły ćwiczenia w obozach w Agrykoli i na Powązkach Ochotniczej Legii Kobiet. W owych tygodniach powszechnego zagrożenia ostro piętnowano dekonników i ła-



ków. „Chodzi łażak po ulicy, dzwoni szablą po próżnicy!” mówił kłapiący wierszyk. Mężczyźnie młodemu, a nie w mundurze w miejscu publicznym nie podawano ręki. Satyryczny rysunek i wierszyk w „Musze” ukazał te nastroje.

Bitwę Warszawską na Zachodzie zakwalifikowano do 18 bitew zmieniających losy świata. Strach pomyśleć, co byłoby, gdyby stało się inaczej! Na początku wystawy umieszczono powiększenie sowieckiej mapy, na której był zakresowane kraje Europy objęte rewolucją. We wschodniej i środkowej Europie Polska była wyspą, oddzielającą Sowiety od zręwolucjonizowanych Niemiec. Najbardziej na zachód wysuniętym ogniskiem rewolucji była Irlandia Północna.

Bitwa o Warszawę składała się z trzech odrębnych podporządkowanych założonemu planowi:

12 sierpnia polska 1 Armia gen. **Franciszka Latinika** stawiała zacięty opór nacierającym na Warszawę dywizjom Tuchaczewskiego w rejonie Radzymińska. Po trzydniowych zaciętych walkach, gdy bolszewicy dochodzili już do Ossowa i Zielonki, a Radzymiń aż sześć razy przechodził z rąk do rąk, wojskom polskim udało się odrzucić nieprzyjaciela i 15 sierpnia przejść do działań zaczepnych;

14 sierpnia V Armia gen. **Władysława Sikorskiego** rozpoczęła ofensywę znad Wkry i rozcięła front sowiecki;

16 sierpnia znad Wieprza grupa manewrowa pod dowództwem Naczelnego Wodza **Józefa Piłsudskiego** uderzyła na tyły wojsk **Tuchaczewskiego**.

Po bitwie warszawskiej rozpoczął się bezustanny pościg, w trakcie którego doszło do wielkiej bitwy nad Niemnem, dochodziło do anachronicznych bitew kawalerii, z których zwycięsko wychodziła kawaleria polska, przepędzając Konarmię. Wojska polskie wspomagane przez ukraińskie wojska **Petlury** i białoruskie **Balachowicza** zapędziły się daleko na Podole, Białoruś i nad Dźwinę.

Niewątpliwie najważniejszym działem omawianej wystawy jest część opisowo-fotograficzna, która w miarę wystarczająco informuje o przebiegu wojny polsko-bolszewickiej 1919—1920. Takie opracowanie ekspozycji było konieczne z uwagi na niedostatek wiedzy — pokolenie średnie i ludzie młodzi mają z reguły na ten temat wiadomości bardzo skąpe i fałszywe.

Sowieckim na wystawie jest mało: szable-szaszki, drewniana lanca, rewolwer Nagan, karabiny Mosin (używane też przez Polaków), dwie charakterystyczne szpiczaste czapki tzw. „bogatyрки”, mundur wyższego dowódcy i sztandar. Ten sztandar zadziwia swoim tandetnym wykonaniem. Jest to bryt płótna z namalowanymi literami i znakiem, wygląda jak transparent. Jego chlubnym przeciwieństwem są polskie sztandary, których sporo pokazano na wystawie, wykonane z drogich materiałów, pracochłonnymi technikami, o żywych kolorach, dary społeczeństwa.

Mundury polskie. Te budziły największe zaciekawienie zwiedzających. Istna barwna mozaika mundurowa.

W sierpniu 1919 r. pod Warszawą przeprowadzono wiele prób terenowych przy różnym oświetleniu z mundurami różnych armii. Najkorzystniej wypadł mundur koloru khaki, który wybrano na kolor munduru polskiego. Opracowano nowy wzór, który 1 listopada tegoż roku zatwierdził Naczelnik Piłsudski. Jednakże na skutek trudności gospodarczych w 1920 r. zdołano umundurować w nowy wzór tylko niewielką część wojska. Zasadniczą barwą munduru polskiego w latach 1917—1920 był kolor feldgrau, krój był niemiecki, (bluza „beselerka”, czapka maciejówka). Kawaleria nosiła kurtki „ulanki” niemieckie czy rosyjskie, a także barwne austriackie kozuszki. Kurtki te miały barwne wypustki i odwijane klapy, od święta przypinano na piersiach barwne rabaty. Zamiast płaszczy noszono często kryte sukнем mundurów półkożuszki. Czapki były okrągłe, zwłaszcza w kawalerii z barwnym otokiem. Przybyła z Francji w 1919 r. armia gen. Józefa Hallera miała mundury francuskie, barwy blehorizont z rogatywkami bez daszków, bo Francuzi poskąpili skóry na daszki.

Niecodziennie wyglądał mundur odświętny pułku Jazdy Tatarskiej — nakładano wzorzysty serdak i sztywny, wysoki kolpak z półksiężcem i gwiazdą oraz wypuszczonym, barwnym, workowatym denkiem. Mimo tych pozorów przepychu wojska polskiego sam Piłsudski stwierdzał, że widywał żołnierzy naszych maszerujących bosu.

Broń polskiego żołnierza także była różnego pochodzenia. Dominowały karabiny Mauser 98, Mannlichery, francuskie Berthiery. Pistolety i rewolwery, jak również karabiny maszynowe były różnych typów i różnego pochodzenia, głównie z armii zaborczych. Jeśli chodzi o helmy, to głównie używano francuskich „Adrian”. Były one jednak słabe i bolszewicy szatkowali je szablami.

Ciekawym dopełnieniem wystawy są plakaty polskie i sowieckie stanowiące narzędzie walki psychologicznej. Plakaty te są wykonane techniką litograficzną, ich poziom artystyczny jest niski. Na wyróżnienie zasługuje plakat **Bartłomiejczyka**; beliniak na koniu trzymający białego orła w koronie.

Obydwie strony nie przebierały w środkach. Na naszym plakacie przedstawiony jest nagi czerwony Trocki, trzymający zakrwawiony nóż i siedzący na stosie czaszek, przy nim szkielec, w tle pożoga. Plakaty sowieckie przedstawiały opasyłych panów polskich w dawnych strojach z dobytymi szablami, którzy chcą zamienić lud ukraiński w niewolników. Przykładem prymitywizmu jest plakat piętnujący kapitalizm; jegomość we fraku i cylindrze o twarzy podobnej do świńskiego ryja stoi zanurzony po pas w złotych monetach.

Wystawa „Wojna polsko-bolszewicka 1919—1920” jest czymś więcej niż wystawą rocznicową, bowiem jej zorganizowanie było niemożliwe przez okres pięćdziesięciu lat. Wystawa ta jest znakiem nowych czasów.

JERZY SKRODZKI

Siedemdziesiąt lat, które dzieli nas od zwycięstwa nad bolszewikami to jednocześnie siedemdziesiąt lat sporu o oddalającą się wojenną przeszłość, sporu o autorstwo zwycięstwa. Niemal nazajutrz po bitwie warszawskiej politycy i publicyści niechętni Piłsudskiemu usiłowali odebrać mu wszelkie zasługi, by przypisać je francuskiemu doradcy, gen. Weygandowi — ten jednak stanowczo odrzucił podtykane mu tyleż nachalne co niezasłużone laury.

Przeciwnicy Piłsudskiego zaczęli wówczas głosić, iż rzeczywistym zwycięzcą roku 1920 był nie Naczelnik, lecz jego szef sztabu, gen. **Rozwadowski**. Twierdzili a niektórzy z nich twierdzą do dzisiaj, że od 12 sierpnia 1920 roku, kiedy to Piłsudski udał się do oddziałów Grupy Manewrowej pod Puławę faktycznym dowódcą wojsk został gen Rozwadowski. On miał być twórcą planu bitwy, on miał też nią dowodzić — wysyłając dyrektywy Piłsudskiemu, Sikorskiemu i innym generalom. Udział Naczelnika w zwycięstwie miał ograniczyć się do ... jazdy samochodem za grupą gen. Smigłego.

W Instytucie Piłsudskiego w Nowym Yorku, w zespole akt Adiuantury Generalnej Naczelnego Wodza znajduje się dokument który ostatecznie obala te spekulacje. Jest nim list gen. Rozwadowskiego do Naczelnego Wodza, pisany własnoręcznie, a datowany na godz. 17, 15 sierpnia 1920 roku — trudno o lepsze, prawdziwsze świadectwo chwili. W liście tym Rozwadowski zwraca się do Piłsudskiego jako do swego „Komendanta” informując o wykonywaniu pozostawionych przez niego rozkazów. Z listu bije też nieklamane uznanie dla przenikliwości Piłsudskiego — Rozwadowski z podziwem zauważa, że bitwa rozwija się zgodnie z przewidywaniami Komendanta; szef sztabu przyznaje się do swoich obaw i zarazem wycofuje się z nich, co świadczy zarówno o jakiejś wcześniejszej różnicy poglądów jak i o tym, że przebieg wydarzeń przyznał rację stanowisku Piłsudskiego. Rozwadowski potrafi to lojalnie przyznać. Nie ulega też wątpliwości, iż główną rolę w bitwie przypisuje Rozwadowski uderzeniu „głównej siły Pana Komendanta”; grupie warszawskiej przypisuje się zadania uzupełniające — w drugiej fazie, po uderzeniu znad Wieprza. Własne sugestie i inicjatywy Rozwadowskiego dotyczące dyslokacji i współdziałania wojsk uzupełniają jedynie i ukonkretniają zestawione nam przez Piłsudskiego wytyczne. Pod koniec listu znajdujemy — zbyt już optymistyczną — ocenę położenia armii Sikorskiego oraz enigmatyczną wzmiankę o „niemiłym wypadku” 47 pułku. W tym ostatnim przypadku mamy prawdopodobnie do czynienia z pomyłką.

„Niemiły wypadek” to najpewniej załamanie się i wycofanie 46 (a nie 47!) pułku piechoty z Radzimina, kiedy to — w ślad za uciekającymi żołnierzami — z pola bitwy wycofał się kompletnie załamany, płaczący pułkownik **Krzywobłocki**. Grupę sztabowców osłonił swym cekaemem oddziałek podchorążego **Czyżewskiego**, jednego z bohaterów bitwy. Jeśli chodzi o 47 pułk, to panice uległ jedynie 8 kompania tego pułku, a i to pod wpływem wycofujących się w popłochu pododdziałów 46 p.p. — wątpliwe, by chodziło tu o nią. Tekst listu drukujemy według kserokopii oryginału, z zachowaniem pisowni. Przy okazji pragnę podziękować wicedyrektorowi Instytutu, p. **Januszowi Ciskowi**, który pierwszy zwrócił mi uwagę na ten dokument. Z przyjemnością też informuję, iż list Rozwadowskiego ujrzał parę dni temu światło dzienne w wydanym

w Londynie rewelacyjnym zbiorze „*Sąsiedzi wobec wojny 1920 roku*” opracowanym przez Janusza Ciska. Myślę, iż publikacja tego tekstu raz na zawsze przetrze niepotrzebne, a w świetle dokumentów wręcz głupie spory o autorstwo zwycięstwa — tak w kraju, jak na emigracji.

BOHDAN URBANKOWSKI

Rozstrzygający dokument

**Szef Sztabu Generalnego
Wojsk Polskich**

**Warszawa 15/8 1920,
5-ta po południu**

Panie Komendancie!

Zamawiałem właśnie oficera z autotobylem dla przesłania wiadomości ostatnich, gdy mi list Pana Komendanta z dnia dzisiejszego doręczono.

Mam wrażenie ogólne, że cała akcja rozwija się bardzo korzystnie, i że właśnie co do czasu mamy korzystne warunki, tak, jak je p. Komendant przewidział.

Dotychczas obawiałem się, że nas bolszewicy nie zaatakują dość serjo, aby móc liczyć na wydatne uderzenie z flanki.

Tymczasem wypadki pod Radziminem widocznie ich zachęciły a umyślne ociąganie się Sikorskiego również osmieliło.

Mieliśmy zatem od wczoraj nie tylko zmienne walki z 3-ma do 4-ech dyw. sowieckich pod Radziminem, lecz i zacięte ataki nocne na Dembe oraz dzienne na przyczółki nad Wkrą, Borkowo i Zatokę. Również na cały front wschodni przyczółka Warszawy przypuścili bolszewicy tej nocy silniejsze ataki, które z dużymi dla nich stratami odparto. Gen. Roja melduje właśnie, że większe kolumny nieprzyjaciela poruszają się z północy na Żelechów i Garwolin, a więc tutaj zdają się bolszewicy przecież wydatnie podsuwać i angażować przed nami.

Uderzenie głównej siły Pana Komendanta trafi więc doskonale, a lepiej że dopiero jutro rano ten atak wyruszy, byle był party silnie naprzód wyczerpniętymi siłami.

Chcąc co rychlej i 2-gą armię wyzyskać, przygotowałem ją już dziś wieczorem. 2-ga leg. z dow. 2-giej armii w Kozienicach, 4-ta zaś brygadami w Górze Kalwarii i Piasecznej, skąd w miarę posuwania się 4-tej armii za pomocą kolejki łatwo będzie je można do Warszawy przeciągnąć. Więc i tutaj zupełnie w myśl rozkazu p. Komendanta wykonanie jest już w toku. Proszę tylko o odpowiednie użycie gen. Roji, który w tej akcji bojowej lepiej swą rolę mógł będzie odegrać jako tegi i odważny zawsze dowódca, niż gdybym go ściągał z 4-tą dyw. tu do Warszawy.

Skoordynowanie akcji 4-tej i 3-ciej armii uważam za bardzo szczęśliwie pomyślane i mam nadzieję, że gen. Smigły się wnet wysoruje i w dalszym



Ostatni pasjans Marszałka (r. 1935)

ciągu przez Międzyrzecz i Drogiczyń będzie działał energicznie na tyły, odcinając bolszewików na wschód od Ostrowa, a kawalerią swą dążył aż do Narwii w kierunku na Łomżę.

Uzgodnienie akcji 4-tej armii z 1-szą doskonale p. Komendant przygotował i proszę liczyć na to, że pozostając w ścisłym kontakcie wszystko przyspieszę tak, abyśmy **17-tego rano** byli tu gotowi do współdziałania, tak wypadem 15-tej ku Garwolinowi na Karczew i Wiązownę, jak i razem z czołgami — gotowymi od 16-tego wieczorem pod Grochowem — Wawrem do akcji na Nowomińsk, lub w razie tylko koniecznej potrzeby przez Okunie ku północnemu wschodowi, gdyby ataki zbyt silne na centrum naszego przyczółka, taką akcją oswabdzającą wymagały.

Bo tanków gdzie indziej użyć nie będzie możliwym z powodu przeszkód terenowych.

Korzystając ze wszelkich środków łączności będą się starał w czasie całej akcji wyczuć właśnie tę chwilę by nie za wcześniej 1-szą armię ruszyć, lecz dopiero gdy nacisk z południa będzie dosyć wyraźnym, lub gdy trzeba będzie 15-tą dyw. pomagać lewej (zachodniej) kolumnie 4-tej armii. Z chwilą gdy p. Komendant osiągnie szosę Nowomińsk — Siedlce to już pełną parą, schodami z prawego skrzydła przyłaczać będziemy się do ataku głównego z akcją 1-tej armii, prac też ku północnemu wschodowi z dywersją na Ostrów.

Gen. Sikorski operuje doskonale. Zajął wczoraj przyczółki na Wkrze, a dziś stanie zapewne nad kolejową linią do Mławy i napierać chce jutro dalej, dążąc do osiągnięcia linii Pułtusk—Przysnysz i zawrócenia w dal-

szym ciągu na Ostrołękę. Jego lewe skrzydło rozbiło wczoraj 14-tą i 18-tą dyw. bolszewicką, a przyłapaliśmy radia, że obie te dywizje razem z 12-tą z pod Mławy pospiesznie umykać się starają. Jazda ich będzie niebawem odcięta i z nią się **Dreszer** wnet załatwi, gdyż inny duch już tam powiał, gdy dowódcę zmieniono. W dalszym ciągu Sikorski będzie mógł zabrać ze sobą i 7-mą bryg. rezerwową, a może nawet i 10-tą dyw. w kierunku przez Serock, podczas gdy 1-szą armię wzmocniłaby 4-ta dyw. wyciągnięta przez Warszawę, którą jako ostateczną rezerwę gen. Latinikowi podporządkować zamierzam w myśl wskazówek p. Komendanta. Ochrona Wisły od Modlina w dół już obecnie całkiem zapewniona a oddziały tam stojące krótkimi wypadami niszczą nieprzyjaciela i ledwo mogą ich utrzymać, aby nie ruszyły koncentrycznie na Sierpiec, gdzie główna kwatery korpusu jazdy bolszewickiej już się bardzo niepokojnie czuje.

Duch w Warszawie dobry, a na froncie pełen otuchy, tak że niemiły wypadek z 47-y pułkiem 11-tej dywizji przeminął bez żadnych skutków.

Radzimin mamy znów w ręku i ataki odparliśmy łatwo, bo wreszcie artyleria masowo tam działać rozpoczęła.

Kazałem 47-my rozbroić, wpakować tych łazików w kompanie karne (bez broni), a uzupełnić pułk ochotnikami robotniczymi których R.O.W. dostarczy.

Załączając list gen. Weygand proszę p. Komendanta chcieć przyjąć wyrazy głębokiej czci i prawdziwego przywiązania, oddanego najposłuszniej

GENERAŁA ROZWADOWSKIEGO

(skrótowa wersja wystąpienia w Instytucie J. Piłsudskiego w Nowym Yorku, 26.X.1990 r.)

Refleksje o „pierestrojce” chciałbym zacząć od przypomnienia dziwnego zbiegu okoliczności historycznych: oto w roku 1917 w Rosji nastąpiło połączenie dwu struktur wprawdzie prymitywnych i ograniczonych, lecz mających nieograniczone ambicje, nałożyły się na siebie wówczas i wzmocniły dwie fale — utopia marksizmu i imperializm caratu. Wiem, że brzmi to nieco abstrakcyjnie, więc natychmiast przechodzę do konkretnych.

● Struktura pierwsza, marksizm, to pewien styl nie tyle wyjaśniania, ile projektowania świata. Ideologia ta próbowała zastąpić religię roztaczając wizję Królestwa Bożego na ziemi osiągniętego wysiłkiem zbiorowego Mesjasza jakim jest Proletariat: umęczony jak Chrystus, wolny od grzechu pierworodnego wyzysku i jeszcze okradany z wartości dodatkowej. Różnica między mesjanizmem tradycyjnym a marksistowskim polegała na tym, że ten ostatni niezbyt cenil własnego zbiorowego Mesjasza uważając go, delikatnie mówiąc za przyglupa. Proletariat, wedle bolszewików, nie potrafił wymyślić ideologii; tę musi „wprowadzać z zewnątrz” grupa inteligencji, która staje się tym samym awangardą grupy robotniczej, awangardą postępu. Awangarda ta pełniła rolę kapłanów, czy raczej przywódców sekty — nowa wiara miała bowiem klasyczne cechy sekty, tyle że przetłumaczone na język partyjnych uchwał i referatów. Cechy te, pomimo mutacji rozpoznawalne będą jeszcze po wielu latach, jeszcze w systemie PRL: członkowie partii będą się uważać za depozytariuszy prawdy — jedynych sprawiedliwych, po drugie — będą mieli poczucie misji (marksizm to rzadki przykład filozofii apostołskiej), po trzecie — będą przeżywać wieczny lęk przed herezją, bliższy ideowo heretyk w rodzaju trockisty będzie uznawany za gorszego wroga niż chrześcijanin czy buddysta i po czwarte, będą odczuwać permanentny lęk przed inkwizycją, policją, ubecją, KG Becją, itp. Program komunistycznego urzędowania świata nie został sprecyzowany do końca, jego pismo święte „Kapitał” nie zostało nigdy dokończony i nigdy się nie dowiemy czy Marks znużył się nim w trakcie pisania, czy też zmądrzał na tyle, że przestał wierzyć w marksizm. Niedokończona utopia, mając ambicje wyjaśniania wszystkiego, skazana była od początku na uzupelnienie i przeróbki czyli na tzw. reformizm. Rytm rozwoju marksizmu był mniej więcej taki: najpierw głośno potępiano reformistów jako heretyków, odstępców od linii Partii, potem po cichu włączano ich pomysły do programu aby galwanizować trupa. Kautsky, który unowocześniał marksizm darwinizmem i odrzucał dyktaturę proletariatu (jako sprzeczną z demokracją) okazuje się pracownikiem konwergencji, Bernstein wprowadził zasadę reform parlamentarnych w miejsce rewolucji („cel jest niczym, ruch wszystkim”), że autorów uważa się za rewizjonistów, teorie ich włączono do marksistowskiego kanonu.

● Druga ze wspomnianych struktur, imperium rosyjskie, to świat, w którym jedynymi rewolucjonistami byli carowie. Piotr Wielki, który zmienił Rosjan w żołnierzy ustawionych wedle rang wprowadził Senat w miejsce Dumy Bojarskiej i magistraty — element samorządu, o który w miastach Zachodu walczone krwawo — tyle że kilkadziesiąt lat wcześniej. Kolejnymi rewolucjonistami byli — Katarzyna Wielka wprowadzająca zgromadzenia guberalne i powiatowe, Aleksander II, który uwłaszczył chłopów i wprowadził namiastkę samorządu — ziemstwa. Nie trzeba dodawać, że wszystkie te reformy odbywały się przy całkowitej pogardzie dla społeczeństwa, że w trakcie wprowadzania bądź odwoływania reform wykształcała

się kasta urzędników dworskich, których jedyną troską było dostosowywanie się do aktualnej linii — reformatorskiej za młodego Aleksandra I czy II-antyreformatorskiej za starszego Aleksandra I czy obu Mikołajów. Dworzanie ci byli po prostu fachowcami, kastą, która zachowywała monopol na rządzenie w imieniu cara — bez względu na to, w którym kierunku car zmierzał. Struktura carskiej Rosji wykształciła też klasę dworskich propagandzistów — ci wprawdzie nie rządzili, ale uzasadniali wszelkie decyzje rządu, jednego dnia chwalać reformy, następnego — ich odwołanie. Takim propagandzistą w czasach carskich był sam „Dostojewski, w nieco późniejszych piewca wyprawy Tuchaczewskiego na Polskę — Majakowski czy Gorki, który udawał światu, że w Rosji nie ma żadnych lagrów. Na prawach dygresji zauważmy, że w czasach znacznie bliższych, w stalinowskim PRL-u rolę propagandzistów, twórców potiomkinowskich wiosek w kulturze pełnili najwybitniejsi... reprezentanci Komitetu Wyborczego Tadeusza Mazowieckiego.

Dziwny ów system reform nie mógł ominąć krajów zagarniętych przez imperium. Trzeba przyznać, iż niektóre z reform przysparzały carskim urzędom niezauważalną sławę za granicą. Tak było w przypadku reform, które w Kraju Priwislanskim przeprowadzał carski namiestnik, książę Imeretyński. Zyskał on poklask na Zachodzie za to, iż dozwolił na wprowadzenie j. polskiego do szkół i na otwarcie Politechniki w Warszawie, ba, dbał o Polaków tak bardzo, że wprowadził dla ich zdrowia moralnego tzw. „kuratoria trzeźwości” połączone z systemem świetlic i bibliotek.

Istotę tych reform rozszyfrował Piłsudski, gdy PSS-owcom udało się wykraść i wydać drukiem w roku 1898 tajny memoriał ks. Imeretyńskiego. We wstępie do tego memoriału oraz w serii pisanych równoległe artykułów Piłsudski wskazał ukryte cele reform, które w rzeczywistości były kolejnym etapem trwającej już dwa wieki wojny Rosji z polskością. Wojna ta rozgrywała się nie tylko na froncie wojskowym (na tym froncie przegraliśmy najprędzej), ale także na ekonomicznym, oświatowym, etycznym, religijnym itp. „Reformy” Imeretyńskiego były próbą opanowania tych frontów, na których Rosji jeszcze nie udało się wygrać. Wprowadzenie polskiego do szkół nie hamowało rusyfikacji, po polsku można świetnie rusyfikować, czego przykładem choćby PRL, wprowadzenie języka ojczystego miało podciąć korzenie tajnego nauczania. Otwarcie Politechniki z kolei podcinało humanistykę — więc tę sferę, która decyduje o tożsamości narodu. Pozbawiona dotychczas szans studiowania w kraju młodzież polska wyjeżdżała na Zachód i tam, zgodnie z rozrzutem statystycznym, wybierała różne kierunki, głównie humanistyczne i rolnictwo. Teraz carat ułatwia studia, czyni je tańszymi lecz zarazem ogranicza do jednej specjalności: wyżej wyspecjalizowanych pracowników przemysłu. Nawet pomysł z kuratoriami trzeźwości nie pozbawiony był drugiego dna.

Pierwsze, co powinno zastanowić, to fakt, że walcząc rzekomo z pijaństwem rząd nie zrezygnował z monopolu spirytusowego ani nie zredukował sprzedaży alkoholu — pijacy mieli nadal zapewnione dostawy trunków. Każde społeczeństwo, także polskie, można podzielić na pijących i niepijących, to podział dychotomiczny, bez reszty. I dla pijących były własne sklepy monopolowe, dla niepijących — kuratoria trzeźwości, gdzie popijając herbatkę czytano odpowiednio wychowawcze książki i śpiewano pieśni ku czci cara. W ten sposób system carski, alkoholem i rzekomą walką z alkoholizmem, usiłował usidlić całość polskiego społeczeństwa. Celem było „ogłupić Polskę do urownia Rosji” — ogłupić Polskę do poziomu Rosji. Myślę, że nie trzeba mnożyć

przykładów by dowiedzieć, że reformizm rosyjski był dla Polski bardziej niebezpieczny, niż otwarte prześladowanie zmuszające do otwartej walki.

Częstym błędem polityków polskich, zwłaszcza partyjnych i expartyjnych jest patrzeć na reformy komunistycznego imperium z rosyjskiego punktu widzenia. Z tej perspektywy zarówno NEP, jak reformy Chruszczowa i „Pierestrojka” Gorbaczowa wydają się być postępowaniem, wydają się krokami ku wolności. Z perspektywy polskiej reformy Chruszczowa (NEP na szczęście nas ominął...) były nie tylko próbą unowocześnienia okupacyjnego imperium; były próbą złagodzenia napięcia między namiestniczymi władzami PZPR, a polskim społeczeństwem, były próbą uwiedzenia społeczeństwa przy pomocy odnowionej frazeologii. Tak, od połowy lat 50 problemem komunistów nie jest jak zgwałcić społeczeństwo, lecz jak to społeczeństwo uwieść. Partia zdala sobie sprawę z martwoty i nieprzydatności marksistowskiej ideologii — próbowała więc jakoś odnowić. Jedną z prób był tzw. „eurokomunizm”, na który powoływała się grupa Zambrowskiego, inny nacjonalizm Moczarski. Obie te ideologie miały być sprawniejszymi formami zniewolenia Polaków; walka między ich zwolennikami wewnątrz partii była walką między różnymi frakcjami tego samego gangu. Społeczeństwo nie mogło liczyć ani na to, że zwycięzca nagle przestanie być gangsterem i zaniecha terroryzowania, czy choć-

z systemu wprowadzonego na ziemiach polskich przez radzieckich okupantów. Wtedy to przecież, we Lwowie i Wilnie, zorganizowane zostały zaczątki aparatu politycznego i propagandowego, który został potem rozbudowany i przeszczepiony do tzw. „Polski Lubelskiej”. Tam tkwią korzenie późniejszej władzy politycznej i kulturalnej **Bermana** czy **Borejszy**, tam — jako propagandzista radiowy we Lwowie — sprawdzony i wypróbowany został **Ważyk**, który po latach z równą łatwością będzie chwalił w poemacie „Rzeka” i potępiał stalinizm w „Poemacie dla dorosłych”. Symbolem tamtych lat stał się lwowski „prezydent” **Sztandar** — organ okupacyjnej armii, w którym **Ważyk** z **Szemplińską** zamieszczali wiersze opluwające pokonaną Polskę, a **Lec** zamieścił pierwszy polski utwór ku czci Stalina. Manifestem ideowym kolaborantów stał się opublikowany w Moskwie artykuł **Aleksandra Wata** „Polskie sowieckie pisateli”. Tym, którzy nadal lekceważą ten nurt kolaboracji radzę by w ramach ćwiczeń wyobraźni zastąpili jednego okupanta drugim i wyobrazili sobie Wata piszącego manifest p.t. „My, polscy pisarze hitlerowskiej”, wyobrazili sobie wiersze **Leca** i **Ważyka** ku czci Hitlera, **Woroszyłskiego** ku czci gestapo, **Międzyrzeckiego** ku czci gubernatora **Franka**... A przecież ci poeci to właśnie robili — nazwiska były nieco inne, ale także stawili władzę okupanta.

Wypróbowana i wyresowana we Lwo-

Dwa style

by tylko okradania społeczeństwa, nie powinno też być żałować frakcji gangu, która przegrała, a już w żadnym przypadku nie powinno być mylić jej z opozycją. Wiara, iż np. **Zambrowski** byłby łagodniejszym, czy choćby weselszym katem od **Moczarski** była równie naiwna jak wiara, iż **Trocki**, przywódca hordy ciągnącej w roku 1920 na Europę, byłby łagodniejszym katem od **Stalina**. Niestety, przypadki takiej wiary trafiają się do dzisiaj a jej ubocznym skutkiem jest pełne rozgrzeszenie stalinowskich zbrodniarzy tylko dlatego, że np. dwa czy trzy lata po śmierci **Stalina** wystąpili z partii. Dotyczy to zarówno zbrodniarzy politycznych w rodzaju **Fejgina**, jak ludzi, którzy popełniali zbrodnie na kulturze lub swą twórczością gloryfikowali zbrodniarzy. Powieści **Kazimierza Brandysa**, antykościelna publicystyka **Koźniewskiego**, stalinowskie wiersze **Woroszyłskiego** sławiące „czuwających w noc noworoczną” katów z UB, to tylko niektóre przykłady przestępstw nieprze-dawnionych. Nie domagam się w tym miejscu „polowania na czarownice”, rzekome czarownice jak wiadomo były niewinne. Myślę jednak, że winni przestępstw winni ponieść karę — a już na pewno nie powinni po raz kolejny znajdować się u władzy, nie powinni sprawować rządu dusz. Niemcy nie zawahali się przed denazyfikacją, Polska wciąż czeka na de-stalinizację. Trudno jednak uwierzyć, że przeprowadzą ją dawni stalinowcy, a jeśli przeprowadzą — że zrobią to uczciwie.

Dochodzimy w tym momencie do problemu rodowodu władzy i opozycji w PRL i do sprawy autentyczności tej ostatniej. O opozycji autentycznej, wywodzącej się z tradycji AK i WiNu, była mowa — te sprawy są proste. Bardziej skomplikowane są sprawy opozycji uwikłanej w aparat władzy i niejako wyprodukowanej przez ten aparat.

W telegraficznym skrócie przypomnijmy, że system PRL nie zaczął się w roku 1944 i w Chełmie — zaczął się po 17 września 1939 roku i wywodzi się wprost

wie ekipa kolaborantów została zainstalowana przy tzw. Ludowym WP jako nadzorca polityczni. Politrukami w LWP byli i przyszły „prezydent” **Zawadzki**, i — bardziej się liczący potem w układach partyjnych **Zambrowski** i przyszły minister policji **Radkiewicz** i wielu innych późniejszych prominentów, w tym także poeci — pozał się Boże — pisarze: **Ważyk**, **Sokorski**, **Pasternak**... Po roku 1944 grupa ta obejmując władzę w tzw. Polsce Ludowej, z tym, że od początku musi się nią dzielić z komunistami krajowymi w rodzaju **Gomułki** czy **Moczarski**. Wywołuje to tarcia wewnętrzne podczas których dwukrotnie zwyciężają przybyli z LWP politruki: po raz pierwszy gdy w roku 1949 potępią „odchylenie nacjonalistyczne **Gomułki**” (którego wsadzają z polecenia Kremla do więzienia) i w roku 1955, gdy osadzają na tronie wicekróla komunistycznej Kongresówki, **Edwarda Ochaba**, również byłego politruka. W październiku 56 grupa ta idzie na kompromis z **Gomułką**, w marcu 1968 przegrywa z **Moczarskim**. O tych rozgrywkach warto pamiętać także po to, by nie powtarzać głupstw o rzekomym antysemityzmie narodu polskiego. W roku 1968 antysemityzm nie był programem narodu, był programem partii, ściślej, jednej z dwóch frakcji partyjnych. Frakcja ta wykorzystywała w rozgrywkach sytuację międzynarodową, zwłaszcza zaś potępienie Izraela przez Moskwę i rozpętanie w Rosji kampanii antysemickiej. Kłaniając się uniesieniu Moskwy „polscy” aparatczycy musieli — taki jest komunistyczny *savoir vivre* — wypinać się na swoich mniej aryjskich konkurentów w partii. Trzeba jednak pamiętać, że ci, którzy wówczas zostali skrzywdzeni, nie zostali skrzywdzeni przez „naród”, lecz przez swoich partyjnych towarzyszy, którzy pozbawili ich partyjnych stanowisk i równie partyjnych przywilejów. Nie sądzę, by naród polski był zainteresowany zwycięstwem którejkolwiek z tych dwóch frakcji; społeczeństwu terroryzowanemu przez gang wszystko jedno, która z frakcji

gangu go terroryzuje; pokonany gangster nie przestaje być gangsterem i nie nabywa prawa do miana opozycjonisty. U nas to miano nadaje się zbyt pochopnie niemal jako nagrodę pocieszenia wszystkim, którzy przegrali i zostali usunięci ze stołków. Bezprawnie mianowano opozycjonistą jednego z bardziej tępych komunistów — **Gomułkę**, bezprawnie cynicznego gracza **Zambrowskiego**, bezprawnie usuniętych z partii komunistycznej **Kuronia** i **Modzelewskiego**, czy wyrzuconych z ZMS **Michnika** i jego towarzyszy. Wszyscy byli działaczami tego samego okupacyjnego aparatu narzuconego Polsce przez Kreml; na miano opozycjonistów musieli długo pracować, choć trzeba przyznać, niektórzy z nich zapracowali. Ale to w latach późniejszych.

To wszystko, co powiedziałem nie usprawiedliwia jednak przejawów antysemityzmu, które w roku 1968 miały miejsce. Były one produktem ubocznym komunistycznej propagandy, efektem manipulacji — ale prócz manipulujących znaleźli się i tacy, którzy dali się zmanipulować; nie było to przypadki tak liczne jak to przedstawia niechętna Polsce propaganda, lecz choćby był tylko jeden taki przypadek i tak należy za niego się wstydić. I należy za niego przeprosić.

To wszystko co powiedziałem nie usprawiedliwia jednak przejawów antysemityzmu, które były produktem ubocznym komunistycznej propagandy. Były one

ku w Nieborowie — byle tylko pisał o odnowie i krytykował przeszłość (którą wraz z tymi panami, a raczej towarzyszami sam tworzył). Jednak głębsze wczytanie się w „Poemat” i w bliźniaczy utwór Ważyka „Krytyka Poematu dla dorosłych” każe nam, wbrew intencjom jego twórców i inspiratorów, wbrew późniejszej legendzie o „odnowie” rzeczywiście potraktować jako symbol. „Poemat dla dorosłych” był manifestem polskiego reformizmu głosił hasło odnowy partii i odnowy ustroju — lecz przez partię, był programem po wrotu do „norm Lenińskich”, był — użyjmy wreszcie tego określenia programem „pierestrojki”. W ramach tej pierestrojki w Polsce przywrócono w większym stopniu prywatną własność rolnictwa i rzemiosła, złagodniono cenzurę, dokonano ugody z Kościołem. Reformy w państwie satelickim, jakim była Polska, były i musiały być głębsze niż w rządzonej politycznie centrali. Ale gdy skończył się wstrząs wywołany śmiercią Stalina — i z tych reform zaczęto się wycofywać.

Kolejnym programem „pierestrojki” był manifest Kuronia i Modzelewskiego, którego intencją było zacieśnienie więzi partii z klasą robotniczą a przesłaniem etycznym — powrót do norm bolszewickich z czasów **Lenina** i **Trockiego**; była to propozycja zbyt skrajna, odrzucona wraz z proponującymi, skazanymi za ów program „pierestrojki” na więzienie. Podobnie odrzucone zostały propozycje wychodzące z prawej strony — ich autorzy,

współtowarzysz, **Korczyński**, zesłany w ambasady do Afryki, stynał tam już głównie z pijanstwa — i padł na tym zasłużonym posterunku. Przy okazji warto nadmienić, że programy reform wykroczyły poza ramy PZPR. Nie mieściły się już w ramach partii ani propozycje reformatorów z lat 70, ich autorzy działali w większości już poza partią — mając jednak sojuszników we władzach. Z reformizmu partyjnej lewicy wyrosł potem tzw. „lewica laicka” stanowiąca część KORu, z reformizmu partyjnej prawicy tzw. „lewica patriotyczna”, której działacze odnajdą się w grupie **Grabskiego**, a potem w „Rzeczywistości” i w „Grunwaldzie”. Fakt, iż obydwie grupy używały terminu „lewica” stanowi klucz do zrozumienia programów i ograniczeń programów lansowanych przez byłych aparatczyków.

Obydwa ugrupowania, nie tylko to, którego ojcami chrzestnymi byli **Berman** i **Zambrowski**, ale i to, którego ojcami byli **Gomułka** i **Moczar**, uważały się za lewicowe i odrzucały zdecydowanie to, co uważały za „prawicowe” — w pierwszym rzędzie tradycję niepodległościową, tradycję WiNu i AK, ruchu piłsudczykowskiego. Mniej skrajni moczarowcy dopuszczali tradycję endecką, co stanowi klucz do następnego zespołu poglądów. Otóż endecja była programowo prorosyjska a rzekomo patriotyczni moczarowcy nie wyobrażali sobie polityki polskiej bez oparcia o Rosję. Podobna zresztą była postawa „lewicy laickiej”, która — z wielu powodów — nie mogła odwołać się do tradycji Dmowskiego, ale również stawiła na Rosję, nie wyobrażała sobie by wojska sowieckie mogły opuścić Polskę, a PRL wystąpić z Paktu Warszawskiego. Spadkobiercy tego nurtu nawet dzisiaj, nawet będąc u władzy nie wyobrażają sobie by mogli takie żądania wysunąć.

Najdalej sięgającym ich marzeniem jest „finlandyzacja”, o której już w latach 60 pisali **Kuroń** i **Modzelewski**. Myślę, że możemy w tym momencie sformułować pierwszą różnicę między programem „pierestrojki” a programem niepodległościowym, różnicę dotyczącą polityki zagranicznej:

1) w przeciwieństwie do autentycznej, niepodległościowej opozycji zwolennicy „pierestrojki” nie dążą do wyprowadzenia Polski z układu sowieckiego. Nie przypadkiem więc zdominowany przez doradców w rodzaju **Geremka** czy **Kuronia** **Mazowiecki** nie uznał niepodległości Li-

twy, nie zaangażował się poważnie na rzecz Ukrainy — i nie przypadkiem takich antyrosyjskich posunięć domagali się opozycjoniści wywodzący się z tradycji Piłsudskiego, zwłaszcza KPN. Warto w tym miejscu przypomnieć, że tradycje piłsudczykowskie obejmują też idee federacji czy innych form sojuszu krajów Międzymorza. Demagogią jest teza, że wojska sowieckie chronią nas przed Niemcami (równie demagogiczne byłoby twierdzenie symetryczne, że Bundewehra ochroni nas przed Sowietami); w interesie Polski, Ukrainy, Czechosłowacji, Państw Bałtyckich czy Węgier jest stworzenie tak silnego sojuszu by „ochrona” niemiecka czy sowiecka były zbędne.

Wracając do programu „pierestrojki” warto zauważyć, iż panujący nam łaskawie rząd **Mazowieckiego** i **Balcerowicza** odziedziczył, znaną z historii Rosji, wiarę w „rewolucję odgórną”. Z jednej strony atakowane są próby rozszerzenia demokracji na całe społeczeństwo (krytykuje się je jako „populizm” i tym hasłem bije się **Wałęsę**) z drugiej strony obserwuje się nadal praktykę narzucania społeczeństwu władzy przywiezionej w teckach — wprost z warszawskiego dworu. Jako przykład niech wystarczy fakt narzucenia Słazakom **Michnika** — mimo, że jego konkurent, **Switoń**, był organizatorem pierwszych w Polsce wolnych związków. Nie chodzi o to, że Słazacy jako zdyscyplinowani działacze „Solidarności” wybrali **Michnika**, lecz o to, że nigdy by go nie wybrali, gdyby im go nie przywieziono. W tym — jak również w odwołaniu się do dyscypliny związkowej — widać manipulację sięgającą do tradycji komunizmu i głębiej, w czasy reform carów **Aleksandrów**. Można więc sformułować tezę następującą, dotyczącą pierestrojki:

2) w przeciwieństwie do autentycznej, niepodległościowej opozycji zwolennicy „pierestrojki” dziedziczą komunistyczną cesarsko-urzędniczą pogardę dla młotochu; wierzą, że reformy może wprowadzić odgórnie urzędnicza „awangarda” ludu — tzn. sami urzędnicy. Nie przypadkiem jednym z najważniejszych urzędów czasu przemian jest urząd tzw. „doradcy” lub „rzecznika” nie przypadkiem też w nowych władzach jest tylu członków starego aparatu. Są to po prostu fachowcy, kasta, która na polecenie władzy zawsze robiła reformy — bez względu na to w którą stronę prowadziły. Nie przypadkiem też w nowych władzach jest tylu dziennikarzy komunistycznego chowu, w rodzaju dawnych propagandzistów „*Walki Młodych*” — **Drawicza** czy **Bratkowskiego** — oni zawsze uzasadniali reformy (bez względu na to, w którą stronę prowadziły) i nie wyobrażają sobie, by mogli to robić ktoś inny. Mieli i chcą mieć monopol. Przykładem odgórnego i monopolistycznego działania jest plan **Balcerowicza** przedstawiany jako „jedynie słuszny”, nie mający alternatywy plan uzdrowienia gospodarki. W rzeczywistości był to tylko plan uzdrowienia finansów, zakończony połowicznym sukcesem — zdławieniem hiperinflacji przy pozostawieniu inflacji rządu 100—120% rocznie. Plan ten był bardziej korzystny dla międzynarodowej finansjery, przeprowadzony został metodą zdławienia popytu przez podwyżkę cen (stara, komunistyczna metoda), przy okazji jednak zdławiona została podaż przez doprowadzenie do kryzysu wytwórczości; tak wielkiej jak zwłaszcza rzemieślniczej. Jeśli w latach 40 chłopstwo ponosiło cały ciężar „przejścia od kapitalizmu do socjalizmu”, to w wyniku planu **Balcerowicza** ponosi cały ciężar drogi odwrotnej od, rzekomego zresztą, socjalizmu do kapitalizmu. Jest to efekt zbyt wysokiego oprocentowania kredytów (a wieś żyje kredytami!) wiosną 1990 roku, sięgającego 50—60%, także efekt podwyżek cen monopolistycznie produkowanych maszyn, pasz, itp.

myślenia

nieliczne, lecz choćby był tylko jeden — przynosi nam wstyd.

Wróćmy jeszcze na chwilę na pogranicze polityki i poezji. Za wiersz-symbol „polskiego Października '56” uchodzi „Poemat dla dorosłych” **Ważyka**. Na pierwszy rzut oka wydaje się to cyniczną manipulacją. Wiersz powstał przecież ponad rok wcześniej, co więcej powstał na zamówienie **Bermana** i **Zambrowskiego** którzy na okres pisania poematu zafundowali pocieje luksusowe wakacje w pałacy-

m.in. **Tajkowski** czy **Kossecki** również odcierpieli więzienia. Na dłuższy nieco okres, bo na dwa lata, przyjęta przez partię została idea pierestrojki w duchu nacjonalistycznym lansowana przez grupę **Moczara**. Był to również „patriotyzm ze Związkiem Radzieckim na czele”. Manipulacja ta której efektem ubocznym mógł być wzrost prawdziwego patriotyzmu została szybko zarzucona, **Moczar**, jak kilka lat wcześniej **Zambrowski** wypadł z grupy rządzącej — na synekurę w NIKU, jego



Autor wśród poloników

dokończenie na str. 15



PIĄTEK 7.12

PROGRAM I

12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości popołudniowe
 16.10 Video-Top
 16.20 Latający Holender — Klub Zdobyców Oceanów
 16.45 Dla dzieci: Ciuchcia
 17.15 Teleexpress
 17.30 Raport — publicystyka międzynarodowa
 17.55 10 minut
 18.10 „Kasztelanka” film TP
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Koleje wojny” (5) serial ang.
 21.05 New York, New York
 21.35 Panorama światowego sportu
 22.05 Hajch Life — program rozrywkowy
 22.50 Wiadomości Wieczorne
 23.05 Weekend w Jedyńce

PROGRAM II

6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Burda — kursy kroju i szycia
 11.15 „Bagdad Cafe” — serial USA
 11.40 Bliżej świata — przeg. telewizji satelitarnych
 12.50 „Crime story” (23) serial USA
 13.40 Express Gospodarczy
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Program dnia
 14.20 Przegląd prasy
 14.30 Program publicystyczny
 15.00 Film fab.
 16.00 „W labiryncie” serial TP (powt.)
 16.30 Wzroczkowa lista przeb. M. Niedźwieckiego
 17.00 „Noce i dnie” (2) serial TP
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00—21.30 Programy regionalne
 21.30 Panorama dnia
 21.45 „Crime story” (23) serial USA
 22.35 Sport
 22.45 Światowa scena muzyczna
 23.45 Komentarz dnia
 23.50 CNN — Headline News
 0.05 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 0.15 Noc z anteną 5 — prog. nocny z Wrocławia

SOBOTA 8.12.

PROGRAM I

9.00 Wiadomości
 9.10 Wiatrak oraz „Przygody na Kithirze” (6)
 10.40 Na zdrowie — program rekreac.
 11.00 Nie przystosowani — wojskowy program public.
 11.25 Telewizyjny Koncert Życzeń
 11.55 Życ — magazyn ekologiczny
 12.25 Rock-Express
 12.55 Siodemka w Jedyńce — fran. prog. satelitarny
 14.30 Prawo prawa
 14.45 Film fab.
 15.35 W kinie i na kasecie
 15.55 Burtik — program G. Szcześniak
 16.25 Telewizja z podziemia
 17.15 Teleexpress
 17.35 Snob iliteracki
 17.55 Premie i premiery
 18.55 Z kamerą wśród zwierząt
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Revolver” western prod. USA
 21.40 Kontra ... punkt — przeg. wyd. krajowych
 22.05 Sportowa sobota
 22.50 Wiadomości Wieczorne
 23.05 „Zabójca piosenka” film krym. prod. kanadyjskiej

PROGRAM II

6.55—10.40 **Telewizja Śniadaniowa**
 10.40 „Cudowne lata” (23) serial USA
 11.05 Bariery
 11.25 Program dnia
 11.30 „Rodzina Brettów” (9)
 12.30 Zwierzęta świata — „Przyroda Australii” film dok. prod. angielsko-kanadyjskiej
 13.00 „Santa Barbara” (89,90)
 14.30 5-10-15 — program dla dzieci i młodzieży
 15.30 Kontakt TV — W kontakcie z gwiazdami
 16.30 „Strefa mroku” — serial USA
 17.00 Wielka Gra — teleturniej
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 Benny Hill
 19.00 Uśmiech z Galicji
 19.30 Publicystyka kulturalna
 20.00 Muzyka poważna
 21.00 Dwa + 2
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Słowo na niedzielę
 21.50 „Rodzina Brettów” (5) serial prod. ang.
 22.40 Przegląd muzyczny
 23.00 Komentarz dnia
 23.05 CNN — Headline News
 23.20 Uniwersalny kurs j. angielskiego

NIEDZIELA 9.12.

PROGRAM I

9.00 Teleranek oraz „Niebezpieczna zatoka” (14)
 10.30 Królestwo Atlantyku (2) „W otchłani” — serial przyrod. prod. angielskiej
 11.25 Notowania czyli co się opłaca rolnikowi
 11.50 Wojsko 68 — wojskowy program dok.
 12.15 Telewizyjny Koncert Życzeń
 13.00 Tęczowy Music Box — program dla dzieci i młodzieży
 14.00 Magazyn Morze
 14.20 Cygańskie wesele — reportaż Ewy Straburzynskiej

14.40 Program dokumentalny
 15.30 W starym kinie: „Tajemnice starego rodu” film arch. polski
 16.50 Film dokumentalny
 17.15 Teleexpress
 17.35 Publicystyka kulturalna
 18.05 Magazyn Sportowy
 19.00 Wieczorynka
 20.05 „Fanny i Aleksander” (2 cz.) serial prod. szwedz.
 21.25 7 dni — świat
 21.55 Sportowa Niedziela
 22.40 Wiadomości Wieczorne
 22.55 Program rozrywkowy

PROGRAM II

6.35 Powitanie
 6.40 Panorama dnia
 6.50 Kaliber — wojskowy magazyn publ.
 7.20 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
 7.55 Film dla niesłyszących: „Fanny i Aleksander” cz. 2 serial prod. szwedz.
 9.10 Jutro poniedziałek
 9.30 Program lokalny
 10.00 CNN — Headline News
 10.15 „Santa Barbara” (91,92) — serial USA
 11.45 Express Dimanche
 12.00 Program dnia
 12.05 Polska Kronika Filmowa
 12.15 Film fab.
 13.15 100 pytań do...
 13.55 Maciej Niesiołowski — Z batutą i humorem
 14.15 Kino Familijne: „Latający doktorzy”
 15.10 Archiwum Kontaktu TV
 16.10 Podróże w czasie i przestrzeni „Wspólny rynek” (6) — serial dok. prod. ang.
 16.35 Reportaż
 17.00 Studio Sport
 17.30 Bliżej świata — przeg. telewizji satelitarnych
 19.00 Wydarzenie tygodnia
 19.30 Publicystyka kulturalna
 20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
 21.00 Program rozrywkowy
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Film fab.
 23.15 Rozmowy bez sekretów — V. Pozner cz. II
 24.00 Poezja nowej fali
 0.15 Komentarz dnia
 0.20 CNN — Headline News

PNIEDZIAŁEK 10.12.

PROGRAM I

13.30—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości popołudniowe
 16.10 Video-Top
 16.20 Luz — program nastolatków
 17.15 Teleexpress
 17.30 Encyklopedia II wojny światowej
 17.55 10 minut
 18.10 „Rodzina Kanderów” (12 ost.) serial TP
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 Teatr TV, T. Różewicz „Putapka”
 22.05 Rzeczpospolita
 22.35 Wiadomości wieczorne
 22.50 Jazz Jambore 90
 23.25 J. niemiecki (8)

PROGRAM II

13.30 Powitanie
 13.35 Przegląd prasy
 13.45 Antena Dwójki
 13.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Piłka w grze
 15.00 Zwierzęta wokół nas
 15.30 Film fab.
 16.30 Widziane z Gdańska — program publ.
 16.45 Ojczyzna — polszczyzna — O języku pieśni adwentowych
 17.00 „Mama strajkuje” — film fab. USA
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 Przegląd PKF
 19.00 Film dokum.
 19.30 J. angielski
 20.00 Auto-Moto Fan Klub
 20.30 Bez emocji
 21.00 Studio Tajemnic
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Rozmowy o cierpieniu
 22.10 Film fab.
 23.10 Studio im. Andrzeja Munka
 0.10 Komentarz dnia
 0.15 CNN — Headline News
 0.30 Uniwersalny kurs j. angielskiego

WTOREK 11.12

PROGRAM I

12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości popołudniowe
 16.10 Video-Top
 16.20 Dla dzieci: Tik-Tak
 16.50 Kino Tik-Taka: „Misia Yogi wyprawa po skarby” serial anim. USA
 17.15 Teleexpress
 17.30 10 minut
 17.45 Portrety „Ojciec i syn” film dok. Z. Kowalskiego
 18.50 Spin — magazyn popularno-naukowy
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Dynastia” (54) serial USA
 20.55 Listy o gospodarce
 21.25 „De Gaulle” — ciągłe wyzwanie (4) „Al-gierskie rany” — dok. serial biograt.
 22.25 Wiadomości wieczorne
 22.40 Leksykon Polskiej Muzyki Rozrywkowej
 23.30 Język francuski (7)

PROGRAM II

6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Reportaż
 11.15 „Szlakany dom” film fab. TP
 12.15 Film dok.
 13.15 Program dnia
 13.20 Przegląd prasy
 13.30 Dookoła świata (Gdańsk) — „W Sao Paulo”

14.00 CNN — Headline News
 14.15 Magazyn ekologiczny
 14.45 Studio aktywnej TV
 15.00 Film fab.
 16.00 Kontakt TV — „W kontakcie ze światem”
 17.00 „National geographic” — serial dok. USA
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 Modlitwa wieczorna
 18.50 Film dok.
 19.30 Język angielski (38)
 20.00 Non stop kolor
 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „Szlakany dom” film fab. TP
 22.45 Mistrzowie kina współczesnego
 23.15 Komentarz dnia
 23.20 Uniwersalny kurs j. angielskiego

ŚRODA 12.12

PROGRAM I

12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 16.00 Wiadomości popołudniowe
 16.10 Video-Top
 16.20 „Lalka to lalka” — film dok. prod. czech.
 16.45 Sami o sobie — dla młodych widzów
 17.15 Teleexpress
 17.30 System — publicystyka międzynarodowa
 17.55 10 minut
 18.10 Klinika zdrowego człowieka
 Jakim prawem — program Danuty Szczerkiewicz-Lawskiej
 19.15 Dobranoc — Wodnik Szuwarek
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Ostatni dzwonek” film fab. prod. polskiej
 22.00 Obmurowana wolność film dok. prod. fińskiej
 23.00 Wiadomości wieczorne
 23.15 Rozmowy w „Res Publica”
 23.50 Język angielski (8)

PROGRAM II

6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Reportaż
 11.15 Film fab.
 12.15 Film dok.
 13.40 Express gospodarczy
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Program dnia
 14.20 Przegląd prasy
 14.30 Publicystyka
 15.00 Film fab.
 16.00 Kontakt TV — w kontakcie z przyrodą
 17.00 „Przychodnia wszelkich dolegliwości”
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 M.A.S.H. — serial USA
 19.00 Magazyn 102
 19.30 Język francuski (7)
 20.00 Obrazy, dźwięki, słowa — prog. o sztuce

21.00 Ze wszystkich stron — „Nienawieć za nienawieć” rep. Cz. z ZSRR (2)
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 „W labiryncie” — serial TP
 22.25 Telewizja nocą
 23.10 Komentarz dnia
 23.15 CNN — Headline News
 23.30 Uniwersalny kurs j. angielskiego

CZWARTEK 13.12

PROGRAM I

12.00—15.55 **Telewizja Edukacyjna**
 15.55 Program dnia
 16.00 Wiadomości popołudniowe
 16.10 Video-Top
 16.20 Kwant oraz film z serii „Ordy”
 17.15 Teleexpress
 17.30 Spojrzenia
 17.55 10 minut
 18.10 Mozaika polityczna II Rzeczypospolitej Polskiej
 18.50 Magazyn katolicki
 19.15 Dobranoc
 19.30 Wiadomości
 20.05 „Gliniarz i prokurator” serial krym. prod. USA
 20.55 Pegaz
 21.55 Interpelacje
 22.25 „Dzień generałów” (1) film dok. prod. pol.
 22.50 Wiadomości wieczorne
 23.10 J. angielski (38)

PROGRAM II

6.55—11.00 **Telewizja Śniadaniowa**
 11.00 Reportaż
 11.15 Film fab.
 12.45 Program dnia
 12.50 Przegląd prasy
 13.00 Obrazy, słowa, dźwięki — prog. o sztuce
 14.00 CNN — Headline News
 14.15 Publicystyka
 15.00 Film fab.
 16.00 Magazyn Krajów Nadbałtyckich
 Spotkanie z Anatolijem Kaszpirowskim
 17.55 Uniwersalny kurs j. angielskiego
 18.00 Program lokalny
 18.30 „Cudowne lata” (23) serial USA
 19.00 Film dok.
 19.30 J. niemiecki (8)
 20.00 Wielki sport
 21.00 Ekspres Reporterów
 21.30 Panorama dnia
 21.45 Sport
 21.55 Studio Teatralne Dwójki — M. Bulhakow
 „Proszę mnie wypuścić”
 22.55 Rozmowy z Czesławem Miłoszem
 23.10 Studio sport — turniej tenisowy Monachium '90
 0.10 Komentarz dnia
 0.25 CNN — Headline News
 0.30 Uniwersalny kurs j. angielskiego



(39)

POZIOMO:

- mieszkaniec radz. republiki autonomicznej ze stolicą w Ufie,
- litewska rada, która proklamowała niepodległość Litwy w 1918,
- rozkaz, polecenie wojskowe,
- nie aktywna,
- zbiorcza lub satelitarna,
- szlachecki herb polski,

- polityk sanacyjny, kilkakrotny premier, 1938 marszałek Sejmu,
- dawne kajdany drewniane,
- państwo, które zaatakowało niedawno Kuwejt
 ● nazwa obozu zwolenników Józefa Piłsudskiego,
- wymuszenie przez zastraszanie ● „poselski” sprzęt do sledzenia.

PIONOWO:

- imię kilku papieży,
- słynny batalion Szarych Szeregów,
- Zelazna ... tak mówią o Margaret Thatcher,
- obecny minister przemysłu,
- prezes NBP ● poczet, orszak,
- nadworny kozak w dawnej Rosji ● imię Waleńtynowicz,
- rozszyfrowane K w KBWE,
- poprzednik George'a Busha ● siedziba Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (sentencję łacińską):
 (7 = D) (1 = F, 7 = J, 11 = B, 1 = B, 3 = D, 11 = L, 4 = E, 9 = A, 1 = L) (31 = J, 1 = K, 5 = J) (8 = A, 2 = J, 7 = L, 1 = D, 5 = I, 9 = C, 9 = K, 2 = L) (4 = A, 1 = L, 4 = F, 11 = K, 6 = B).

	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K	L
1	○	P	○	S	○	B	A	S	Z	K	I	R
2	S	A	Y	A	○	E	○	○	○	○	○	E
3	○	R	○	R	○	K	O	M	E	N	D	A
4	P	A	S	X	W	A	○	E	○	F	○	G
5	○	S	○	J	○	A	N	T	E	N	A	○
6	○	○	○	C	○	A	○	○	○	R	○	N
7	○	L	○	Z	○	S	T	A	W	E	K	○
8	P	○	D	Y	B	Y	○	N	○	N	○	H
9	I	R	A	K	○	S	A	N	A	C	J	A
10	U	○	M	○	○	T	○	A	○	J	○	G
11	S	Z	A	N	T	A	Z	○	T	A	W	A

ANNA FRAJLICH — jedna z najlepszych i — niestety — emigracyjnych poetek, reprezentantka pokolenia 68 roku. Urodzona — podczas wojennej tułaczki rodziców — w Kirgizji, wychowywała się w Szczecinie, gdzie (w wieku lat 16) debiutuje jako poetka; studia polonistyczne ukończyła w Warszawie. Związana z ruchem noworomantycznym i Forum Poetów Hybrydy. Po marcu 1968 wyjechała z kraju wraz z falą prześladowanych przez władze komunistyczne inteligentów pochodzenia żydowskiego. Po krótkim pobycie we Włoszech osiedliła się w Nowym Yorku, gdzie pracuje jako lektorka języka polskiego na Uniwersytecie Columbia. Wiersze drukowała m.in. w „Programie Nowego Romantyzmu” (zbiorek Konfederacji Nowego Romantyzmu, Warszawa 1973) i w tomkach: *Aby wiatr namalował* (Londyn 1976), *Tylko ziemia* (Londyn 1979), *Indian Summer* (N.Y. 1982), *Który las* (Londyn 1986). Laureatka fundacji Kościelskich.

Miasto

Ostre zachodnie światło uderza w powieki inny był widok z okien mojego dzieciństwa

z jednej strony ogrody rozpięte daleko z drugiej — wylot ulicy lipą obsadzonej tak gęsto że korony baldachim tworzyły światło jak w tunelu gdzieś na końcu okrągłe i obiecujące miasto nie było nasze tylko odebrane innym co stąd uciekli w wojennym popłochu i wszystką zostawili albo zakopane w ogrodach lub gruzem przysypane albo wprost na stole kryształowe kieliszki w nich czerwone wino niedopite plamami przyschnięte do ścianki miasto nie było nasze ale kwitło dla nas bzami i jabłoniami w tysiącnych ogrodach fiołkami i konwaliami w cieniu żywopłotów kwitło miasto nad rzeką rozlaną u granic i słyszało się w mieście tym różne języki — jak krzewy — przesadzone na zachód ze wschodu ktoś z wileńska zaciągał ktoś z lwowska całował rączki — ktoś półgłosem wciąż mówił po niemiecku i jidysz niedobitków rozbrzmiewał w ulicach a nad brzegami rzeki już portowa gwara wyrastała jak trawa pomiędzy kamieniami i taki obraz właśnie trwa w moim wspomnieniu chwilami mroczny to znów pełen letnich skwarów wiosną jesienią w dymach

palonych gałęzi miasto mego dzieciństwa komuś odebrane aby czyjeś dzieciństwo mijalo gdzie indziej.

Przeciw pelargoniom

Czemu wracają pelargonie natrętne jak podmiejskie stacje jak przerywany sen w wagonie coraz czerwiesze coraz gładsze a w szorstkim aksamicie listków coś z mięty czujesz i coś z sadzy jeszcze w ruinach było miasto i bujne kwiaty na ruinach kwitły i kwiaty na tapetach od reszty uwolnionych ścian a już na stacjach gdzieś za miastem równo wisiały u pułapu i stały w oknie zawiadowcy ogniste kule pelargonii. I tak się zaczął mierzyć czas powrotem rzeczy do wszechrzeczy Mińsk Mazowiecki Brooklyn Jackson w północnych górach i u brzegów ciepłego morza licha podmiejskość pelargonii krzykliwe zaprzeczenie zmian były przed nami będą po nas męczące sny w ciemnych wagonach.

Już

(Siostrze)

Jeszcze są noce wrześnieowe parne jak młodość spóźniona lasy są jeszcze zielone

ból jeszcze bywa chwilowy zło jeszcze zda się przemijać czas jeszcze leczy z rozłąki ale już ptaki trenują odlot i słabszych dobijają i wrzos co łaki okrywa od chłodu kuli swe dzwonki

wrzesień 1986 r.

* * *

Piękna jest moja mama z każdą wiosną piękniejsza każdy jej włos srebrzysty każda jej zmarszczka głębsza każdy jej krok trudniejszy każda jej noc czarniejsza piękna jest moja mama z każdą wiosną piękniejsza.

* * *

Na wiadomość o śmierci Barbary Sadowskiej

Ona pewnie od tamtych ran od kopania służbowymi butami w nerki i w brzuch męczące sny w brzuch syneczka

a on ścieżką wśród niebieskich zbóż jeszcze miękkie wąsy przy kłosach ale w ziarnach dojrzały wiersz rozdeptany służbowym obcasem

ona drogą wśród żółknących brzoź znaną drogą — Via Dolorosa rozsypały się wiersze u stóp puste łuski w złocistych kłosach.

dokończenie ze str. 13

Stosunek do wsi także zdradza powrotem obecnej ekipy: lekceważenie chłopstwa to cecha nie tylko rosyjskich proletariuszów czasu rewolucji, ale przede wszystkim postawa marksistowskich urzędników partyjnych. To przeciw Marks sformułował tezę o zanikaniu chłopstwa i zamianie wsi w warsztat fabryczny — czego efektem było tworzenie kolchozów. Na marginesie tego punktu powiedzmy, że alternatywne plany (m. in. popierany przez KPN plan *Krawczyka*), stawiają przede wszystkim na ożywienie gospodarki rolnej, zakładając, że w okresie kryzysu przede wszystkim ważne jest wyżywienie narodu. Jeśli chodzi o reformę własności populamy staje się program rozdania akcji zakładów ich pracownikom, choć ma on wiele stron słabych. M. in. uprzywilejowuje on robotników wielkich, dochodowych fabryk, nie stwarza zabezpieczeń przed wykupem akcji przez b. nomenklaturę komunistyczną, która w ten sposób może utrzymać swoje panowanie nad uboższą częścią społeczeństwa. Jest to jednak konkretny program reform, podczas gdy „lewica laicka” wiedząc, iż w normalnych wyborach może stracić aktualne stanowiska zaczyna hamować reformy. Chodzi o to by nie odbierać siły i pieniędzy potencjalnym sojusznikom (dlatego tak opornie idzie prywatyzacja, dlatego nie zlikwidowano do dzisiaj RSW, dlatego spółki dzierżawiące lokale b. PZPR... płacą pieniądze na konto „socjaldemokracji”).

3) Dominacja polityki nad interesem gospodarczym narodu (kolejny przykład dziedzictwa komunizmu w programie polskiej „pierestrojki”) wpłynęła hamującą na proces likwidowania politycznego i ekonomicznego dziedzictwa PZPR. Rządząca grupa *Geremka* stawiała najpierw na *Fiszbacha*, *Drawicz* zrobił z niego gwiaz-

dora telewizyjnego, kiedy *Fiszbach* wychodził na ulicę reporterzy pytali go o pogodę, gdy pędził do ubikacji — wypytywali o plany na najbliższą przyszłość. Nie doceniono jednak *Rakowskiego*, który w słynnym przemówieniu likwidującym PZPR podał do dymisji i siebie i *Fiszbacha*, mówiąc, że ich pokolenie nie zdało egzaminu. *Fiszbach* popełnił błąd wzywając swoich zwolenników do wyjścia z Sali Kongresowej (powinien był, mając na uwadze wdrożoną aparatowi bierność

Dwa style myślenia

wzywać raczej do pozostania) — w efekcie większość expartyjnych pozostała na miejscu i dała sobie narzucić wychowanków *Rakowskiego* w postaci *Millera* i *Kwaśniewskiego*, którymi *Rakowski* nadal manipuluje przy pomocy sznureczków. Konsternacja „*lewicy laickiej*” nie wiedzącej w tej chwili na kogo stawiać jako na sojusznika wywołała długotrwały paraliż w podejmowaniu decyzji i wstrzymała proces dalszych przemian. Dlatego tak ważny dla Polski (a tak niebezpieczny dla nomenklatury — starej i nowej) jest program przyspieszenia głoszonego przez *Wałęsę*. Bo polityczna koniunktura nie trwa wiecznie, jeśli teraz jej nie wykorzystamy — po dokonaniu „*pierestrojki*” przez *Rosję* może być za późno. Licząc na „*pierestrojkę*” stracimy szansę na niepodległość.

4) Czwartą cechą programu polskiej „*pierestrojki*” jest pragmatyzm, odziedziczona po materializmie jednowymiarowość. Reformy komunistyczne miały za-

wsze cel doraźny, chodziło o złagodzenie napięć społecznych, o zniwelowanie przepaści między teorią a rzeczywistością. Tak było w przypadku unowocześnienia ideologii, przy czym nie *Bernstein* i *Kautsky* byli głównymi reformistami: reformistą był *Lenin* zmieniający z dnia na dzień poglądy na państwo i rewolucję. Reformistą był *Stalin*, który w czasie swej władzy ogłosił kilkanaście sprzecznych programów zmieniając np. z dnia na dzień *Hitlera* z wroga w przyjaciela i od-

wrotnie, reformistyczna była cała partia, tak w metropolii, jak w państwach satelickich. Ukrytym założeniem tych działań było przekształcenie o bezwartościowości prawdy i całej sfery wartości wyższych. Polscy zwolennicy „*perestrojki*” odziedziczyli przekonanie *Lenina*, że człowiek jest tylko psem *Pawłowa* reagującym sli- na na jedzenie. Echo takiej postawy słychać dziś — w rozporządzeniach władzy dotyczących kultury a właściwie likwidujących kulturę. Nie twierdzą, że *Mazowiecki* czy *Cywińska* podzielały przekonanie *Marksa*, iż kultura jest „*nieproduktywna*” i że na niej można oszczędzać — w praktyce jednak działają tak, jakby to przekonanie podzielały. Przeprowadzona, oczywiście „*odgórną*” reforma likwiduje pluralizm kultury na rzecz centralizmu, osłabia lub niszczy — poprzez wycofanie dotacji — ośrodki regionalne i amatorskie, likwiduje działalność wielu spontanicznie stworzonych stowarzyszeń. *Cywińska* nie uważa siebie za rzecznika kultury w rzą-

dzie, jest rzecznikiem *Balcerowicza* w kulturze i przeciw kulturze. Podniesienie czynszów za pracownię uderzyło w artystów; tylko nieliczni z nich znajdują wsparcie w mecenacie państwa. Ta sama reforma czynszów uderzyła w rynek księgarzy; w rynek wydawców uderzyło obniżenie produkcji książek podatkami sięgającymi 50% (dla wydawnictw państwowych np. dla „*Czytelnika*” — 40%). Efekt jest taki, że wydawcom opłaca się produkować tylko wielonakładową szmirę, kryminały i pornografię; że oficyny wycofują się z umów na literaturę piękną, poezję, dramat, itp. Drogi twórczości wytycza zawsze jakaś artystyczna awangarda rzucająca programy inspirujące choćby tylko do sprzeciwu — lecz już w nowych horyzontach. Lecz w momencie panowania praw rynku żadna awangarda nie ma szans na ogłoszenie swoich propozycji. Oprócz twórczości amatorskiej ożywiającej prowincję zniszczone zostały — również przez wycofanie dotacji — teatry prowincjonalne. W miastach bez uniwersytetów były to często jedyne ośrodki kulturalne. W efekcie cała prowincja będzie wkrótce skazana na przysłowiowe budki z piwem i na program telewizyjny *Drawicza*. I może właśnie o to chodzi. Wprowadzenie monopolu w dziedzinie informacji byłoby uwierczeniem programu „*pierestrojki*” w kulturze. I przekreśleniem szans na kulturową niepodległość. Nie wiem na ile zwolennicy polskiej „*pierestrojki*” zdają sobie sprawę z własnych ograniczeń. Być może sądzą, że rządzą nimi sentymenty młodości, sny o światowej rewolucji dającej sprawiedliwość i braterstwo. Analiza tych snów uświadomiłaby im może ich prawdziwe znaczenie. I może pod maskami mówiącymi o „*pierestrojce*” demagogów ujrzeli-by zacięte twarze carskich urzędników.

BOHDAN URBANKOWSKI

Kiep kto daje, kiep kto nie bierze

Ostatnio nawet kibiców sportowych bardziej bulwersują wydarzenia polityczne, niż to co wyczyniają przedstawiciele czterdziestu dziewięciu dyscyplin zarejestrowanych na kuponach totolotka. A, prawdę powiedziawszy, było się czym emocjonować. Piłkarze wygrali z Turcją prolongując nadzieje na awans do mistrzostw Europy, polscy kick-bokserzy wywalczyli w Madrycie aż sześć medali, w tym jeden złoty (Przemysław Saleta), na szachowej olimpiadzie w Jugosławii startują podopieczni bogini Caissy, toczą swoje ligowe boje siatkarze i koszykarze obu płci, po raz dziesiąty zorganizowano Krajowy Zjazd TKKF itd.

Ale to wszystko nic w porównaniu z informacją jaką przedrukowało „Życie Warszawy” za poznańskim tygodnikiem „Wprost”. Ty-

tul: „10 najbogatszych polskich sportowców”. Oto oni wedle kolejności podyktowanej miarą grubości pugilaresów: **Wojciech Fibak, Sobieśław Zasada, Zbigniew Boniek, Adam Smorawiński, Wojciech Zabłocki, Władysław Komar, Lech Piasecki, Janusz Peciak, Marek Piotrowski, Irena Szewińska**. Z wymienionych jedynie **Marek Piotrowski** czynnie uprawia sport. Reszta to historia. Zasięg sportowych wyżej wymienionej dziesiątki nikt nie kwestionuje. Były i są znaczne. W dziejach PRL dorobili się majątków badylarze, dostojnicy i ich pociotki związani z przewodnią siłą narodu. Dlaczego więc i sportowcy mieli być gorsi? Kiedyś część z bohaterów owego rankingu czynnie i biernie popierała jedynie słuszne racje Frontu Jedności Naro-

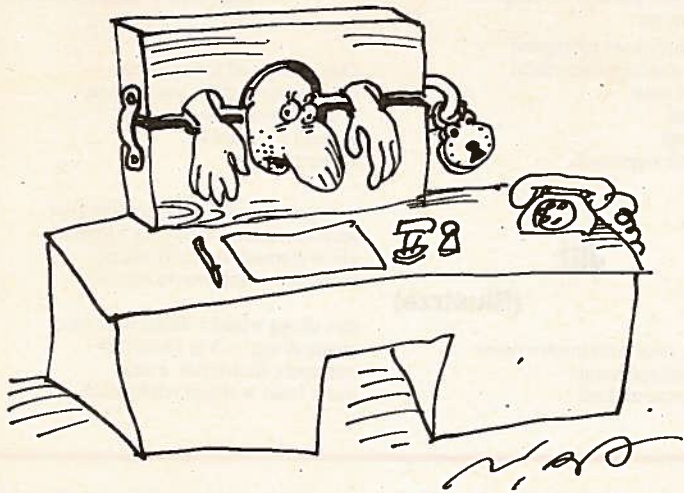
du. Teraz parę nazwisk figuruje na listach sztabów wyborczych różnych kandydatów w wyścigu do Belwederu. W sumie nie można nikogo potępiać o ile zasadę „kiep kto daje, kiep kto nie bierze” uznamy za słuszną.

Wątpię czy którykolwiek z obecnych mistrzów naszego sportu dochrapię się za lat kilka czy kilkanaście podobnych pozycji. Zbyt daleko odeszliśmy od świata, nie wspominając już o Europie...

Natomiast rodzice nastolatków uprawiających sport między Wisłą a Bugiem mają burzę mózgow. Co się bardziej oplaca? Czy bicie w pupę za oceny niedostateczne w szkole, czy też namawianie do coraz większego wysiłku treningowego. Sformułowania takie jak np. „pomnożył majątek dzięki intratnym inwestycjom”, albo też „jego majątek to stadnina koni, samolot i prywatne lotnisko” działają na wyobraźnię. I starych i młodych. Skoro tak na dobrą sprawę nie oplaca się być dobrym lekarzem czy nauczycielem z powołania, aby pod koniec życia wegetować z marnej emeryturki, to może lepiej zaryzykować i rzucić się w objęcia sportu? Zdania i opinie są podzielone, tak samo jak szanse na ów finansowy awans.

A skoro już z takim upodobaniem konstruujemy listy najbogatszych zaglądając im do kieszeni i życiorysów, to może by tak pokusić się o opublikowanie listy najbardziej biedniejszych. Zadanie trudne ale... wykonalne. Nawet jeżeli będzie to spis sportowych biedaków. Tych co o właściwej porze nie wykazali właściwego refleksu.

JAN TRAWIŃSKI



Na jednym z amerykańskich uniwersytetów przeprowadzono doświadczenie, z którego niedwuznacznie wynikało, że przeciętny homo sapiens ponad 80 procent swoich decyzji podejmuje niejako à priori, a dopiero później dorabia sobie ideologię uzasadniającą taki czy inny wybór. Gdyby tylko chodziło o zwykłych zjadaczy chleba, rzecz nie byłaby taka niepokojąca. Ale jeśli powyższa prawidłowość daje się odnieść do grupy decydujących o losach narodu, państwa i jego gospodarki — o, to sprawa staje się nader niepokojąca.

Z takim zjawiskiem mamy do czynienia w Polsce. I to nader często. Posłużmy się jednym, za to głośnym przykładem — Stocznia Gdańska. Panowie **Rakowski, Wróblewski i Wilczek** zdecydowali, że zakład ów należy postawić w stan upadłości, jako że: ma długi, nie ma zamówień (dekonstrukcja) i nie rokuję nadziei na lepszą przyszłość. W jakiś czas później uznano tę decyzję za czysto polityczną, bo to macierzyste miejsce pracy **Wielkiego Elektryka**. Kiedy **Wielki Elektryk** puścił się za Wielką Wodę, jedną z pierwszych rzeczy, jaką uczynił, było spotkanie z panią **Johnson** de domo **Piasecka**. Pani ta dysponuje majątkiem rzędu bodaj

Nadzieje i rzeczywistość

Statki i polityka

400 milionów dolarów oraz sercem iście polskim. To połączenie zaowocowało deklaracją wykupienia stoczni dla dobra Narodu Polskiego i z szacunku dla dokonania **Wielkiego Elektryka**. Tę decyzję nazwano humanitarną, a nie jakąś polityczną.

Pani **Johnson** serce ma polskie ale umysł już amerykański. Serce podyktowało wybór, a umysł warunki. Warunki były dla stoczniovców z „Solidarności” nie do przyjęcia. Po dwu z okładem latach korowodów serce pani **Johnson** przegrało z umysłem i sprawę odpuściła.

Nie odpuścił Stoczni Gdańskiej Sejm wybrany w jednej trzeciej przy pomocy fotografii **Wielkiego Elektryka**. Stwierdzono — zgodnie z prawdą — że na statki jest obecnie koniunktura i nie można likwidować tak istotnego producenta. W drodze zadośćuczynienia krzywdzie moralnej stoczniovców postanowiono nieodpłatnie przekazać im stocznnię na własność. Oczywiście, nie jest to żad-

na decyzja polityczna.

W tak zwanym międzyczasie majątek stoczni został zręcznie rozparcelowany między sześćdziesiąt spółek nomenklaturowych i jest to sprawa polityczna. Spółki trzeba przegonić i to już nie jest sprawa polityczna, tylko zwykła sprawiedliwość dziejowa. Spółki bronią się wskazując na procesy prywatyzacji, na prawa ustanowione przez ten sam Sejm oraz na interes państwa.

Kilkanaście lat temu stocznia zatrudniała 17 tysięcy ludzi i budowała statki. Dziś pracuje tam sześćdziesiąt tysięcy ludzi, a statki buduje się od czasu do czasu. W odniesieniu do tego jednego zakładu podjęto na przestrzeni kilku lat kilkanaście niezwykle istotnych decyzji, z których każda wykluczała poprzednią. Za każdym razem potrafiono dosztykować stosowną ideologię — tyle że za każdym razem inną. Statki przegrywają z polityką.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Nie ukrywam, siedziałem pewnego wieczora, przy niewielkiej (?) wódeczce z bardzo znanym aktorem średniego pokolenia. Był dyrektorem dużego teatru w jednej z dwóch stolic kulturalnych naszej ojczyzny. Nazwiska artysty nie chcę zdradzić, nie dlatego, żebyśmy knuli spisek antyrządowy, a dlatego, że nie mam na to jego upoważnienia. I szlus

Gaworzyliśmy otóż o tym i owym, i o wyborach (mamy tego samego ulubieńca, kogo — też nie powiem), i o „panienkach”, i o sztuce (tak, tak!), o wszystkim właściwie. Nagle — znajomy artysta dramatu (tak nazy-

Dictum acerbum

Iza Uważaj...

wa się jego zawód w terminologii oficjalnej), rzekł „Iza”. Zesłaliśmy oto na osobę Pani Minister Kultury i Sztuki, „Iza” — to dla niego, dla mnie Pani Izabella, jeśli i to określenie nie będzie zbyt poufale.

Dlaczego — mówił aktor — Iza rozwaliła nawet i to, co za komuny (jako jedyne) działało, i to nieźle działało. Rozłożyła kulturę, czy ona (aktor!) zwariowała? Co to za pomysł z tą idiotyczną „kategoryzacją” teatrów? Czy nie może tak się „porobić”, że teatr, na przykład w **Bocianowie Wysokim**, dziś, dekretem pani minister, uznany za trzeciorzędny, jutro, ponieważ wystawi bombową premierę, będzie sceną pierwszorzędną? Czy nie pamięta Iza ważnego, na **Boga**, epizodu z własnego życia zawodowego, kiedy to w ciągu jednego sezonu „postawiła na nogi” kompletnie „zerowy” artystycznie teatr w **Kaliszu**? Gdyby wówczas jakiś komunistyczny minister kultury wymyślił „kategoryzację” teatrów, Iza w owym **Kaliszu**, w gmachu teatru, musiałaby prowadzić boutique z piętuszką, dajmy na to.

A co zrobić ma dziś na przykład dyrektor **Wojewódzkiego Domu Kultury**? A co ma zrobić dyrektor teatru z czeredą czterdziestoośmioletnich aktorek? Emerytura im przecież jeszcze nie przysługuje, innego zawodu już się nie nauczą, na „**Pigalak**” też nie pójdą?

Za komuny pieniądze były zawsze, i dla każdego kto parał się jakąś twórczością. Tak nasi byli rządcy chcieli i tak robili. Skąd brali? Nie wiem, ale brali. Teatr polski był wówczas prawdziwą potęgą: **Świniarski, Wajda, Grotowski, Szajna, Kantor, Jarocki...** A dziś? Artyści z większości żyją, tylko nie mają co robić. Nie mają za co. Dlaczego Iza — tak mówił tylko znajomy aktor — nie spotka się z ministrem finansów i nie walnie twardo pięścią w wicepremierowskie biurko? Nie jest przecież wyłącznie słabą kobietką, co udowodniła choćby dyrektorując w **Poznaniu**.

Ech, Iza, Iza — rzekł na zakończenie — spotkamy się jeszcze przy gorzałeczce i pogadamy sobie, oj, pogadamy. Tu aktor zaspłił się okrutnie, przybrał minę sceniczną: wszystkich trzech wiem z szekspirowskiego **Makbeta** i... na szczęście w samą porę (to się normalnie nie zdarza!) przy naszym stoliku zjawił się kelner. Skończyło się na nowym zamówieniu.

A może szkoda, że kelner przyszedł akurat w tak dramatycznym momencie. Może już teraz wiedziałbym, co czeka „Izę” gdy przy wódeczce spotka się z moim znajomym aktorem? A tak, mogę się tylko domyślać...

NOMENCLATOR

Opinia

TYGODNIK KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ „OPINIA”, Redaguje zespół. Redaktor naczelny — Krzysztof Król Centrala 26-54-01 (w. 266 — zca. red. nac., 265, 26-66-34 — sekretarze redakcji). Adres: 00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Ciechanowie. Zam 81370.